

30 gr.

RAJ DWA TRZY!



ILUSTROWANY KURIER SPORTOWY

DWIE MISTRZYNIE

Najlepsza nasza tenisistka, Jadwiga Jędrzejowska oraz mistrzyni Czechosłowacji Hein-Müller wychodzą na kort tenisowy „Legii” w Warszawie.



Na lewo: widok ogólny stadionu w Grudziądzu podczas otwarcia mistrzostw Polski w lekkiej atletyce kobiecej.

PO BATALIĘ GRUDZIĄDZKIEJ



Powyżej: start finału biegu 60 m na mistrzostwach Polski. Od prawej: Książkiewiczówna, Felska, Batiukówna, Gawrońska i Walasiewiczówna.

Polska lekka atletyka kobieca miała swe wielkie dni. Na Stadionie Miejskim w Grudziądzu rozegrane zostały XVII lekkoatletyczne mistrzostwa Polski pań, oczekiwane z olbrzymim napięciem, gdyż miały one wykazać formę naszych najlepszych lekkoatletek w obliczu międzypaństwowego spo-

tkania lekkoatletycznego Polska—Niemcy. I od razu należy podkreślić, że zawodniczki

zdały egzamin na dobrze,

a Stanisława Walasiewiczówna, nasza najlepsza lekkoatletka, najwszechstronniejsza zawodniczka świata — na celująco.

W spotkaniu Polska — Niemcy właśnie dzięki niej zdobyć winniśmy pierwsze miejsce w biegach na 100 i 200 m, w skoku w dal oraz ewent. w sztafecie — w tej konkurencji, w której Niemki szczytą się być najlepszymi.

Zwycięstwo nad Niemkami właśnie w tej konkurencji odbiło się głośnie echem na szerokiej arenie świata, gdyż nie tylko w konkurencjach indywidualnych — dzięki Walasiewiczównie — potrafilibyśmy uzyskać sukcesy, ale również w dziedzinie zespołowej.

Brak Wajsówny i Kwaśniewskiej.

Zabrakło wprawdzie na starcie w Grudziądzu Wajsówny, doskonałej naszej dyskobolki oraz Kwaśniewskiej, mistrzyni w rzucie oszczepem, na skutek kontuzji

względnie choroby, lecz spodziewać się należy, że i te zawodniczki do dnia 14 sierpnia, do terminu międzypaństwowego spotkania, powrócą do zdrowia i formy olimpijskiej i niełatwo dadzą sobie wyrwać zwycięstwa z rąk Niemek.

Nowe gwiazdy na horyzoncie.

Wielce radosnym i pocieszającym momentem ostatnich mistrzostw były wyniki, uzyskane przez nowe zawodniczki, o których do niedawna jeszcze nikt nie słyszał.

Warszawianka Flakowiczówna jednym zamachem w pchnięciu kulą uzyskała świetny wynik 13.01 m, wynik, jakim żadne państwo europejskie — poza Niemcami — poszczycić się nie może. Dotychczasowy rekord Wajsówny pokonany został o blisko metr.

W skoku wwyż Wiśniewska z KPW Pomorzaniek (Toruń) zdołała przejść wysokość 143 m. Wprawdzie jest to wynik nie-najlepszy, ale rozporządza Wiśniewska bardzo dobrymi warunkami fizycznymi i świetnym odbiciem i w krótkim czasie stać ją będzie na wysokość 150 m. W Grudziądzu wysokość 147 m strącała bardzo minimalnie.

W rzucie oszczepem młodzieńca Balcerkówna z Polonii warszawskiej po kilku zaledwie treningach rzuciła 35.58 m, zdobywając wicemistrzostwo za Walasiewiczówną. Jest to wielki talent. Pod dobrym okiem trenera szybko przekraczać będzie 40 metrów. A właśnie w tej konkurencji potrzeba nam zawodniczeki, któreby poszły śladami Kwaśniewskiej.

Z innych nowych zawodniczek wymienić należy Dobrzańską (Stadion Chorzów) w rzucie dyskiem, Skrzyplikównę w rzutach, 15-letnią Biskupównę z Katowic w skoku wwyż, Iwczokównę w biegu na 800 m oraz zawodniczki IKP (Łódź) z Słomczewską i Kamińską na czele.

Walasiewiczówna — kobieta team — sięgnęła

po siedem tytułów mistrzowskich,

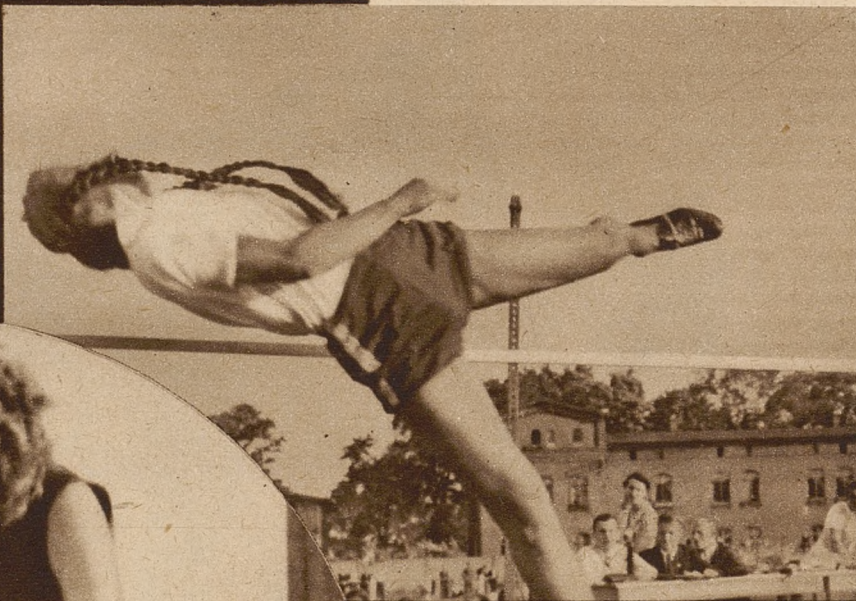
przyczem w skoku w dal z miejsca zabrało jej zaledwie półtora centymetra do rekordu świata, wynoszącego 2.62 m. We wszystkich biegach była bardzo bliską rekordów światowych, podobnie jak i w skoku w dal, mimo, że nie potrzebowała się specjalnie wysilać, będąc wszędzie bezkonkurencyjną. W dal wykonała tylko trzy skoki, przyczem najlepszy wynik wynosił 5.71 m. Gdyby zachodziła potrzeba, z pewnością potrafiłaby się zdobyć na wynik sześciometrowy. Wielką niespodzianką sprawiła Walasiewiczówna, zwyciężając poza tem w oszczepie i w płotkach.

Miano najszybszej Polki poza Walasiewiczówną zatrzymała Książkiewiczówna — która rozporządza fenomenalnie szybkim zrywem. Dość powiedzieć, że w finałowym biegu na 60 m do 40 prawie metrów biegła pierś w pierś z Walasiewiczówną. Na 100 metrów lepszą od Książkiewiczówny okazała się Kalużyńska, która znajduje się w swej życiowej formie. Mimo, że już przed ośmiu laty występując pod swym nazwiskiem panieńskim — Orłowskiej — zdobywała mistrzostwa Polski.

Ogólny poziom biegów podniósł się bardzo znacznie. We wszystkich bez wyjątku biegach krótkich

poprawiono rekordy mistrzostw Polski bardzo wyraźnie.

Nietylko wymienione sprinterki, ale również Gawrońska z Sokoła Żeńskiego Grudziądz, która reprezentować będzie barwy polskie w spotkaniu z Niemkami oraz Iwowianka Batiukówna — z uzyskanymi wynikami — mogłyby w roku ubie-



Powyżej: Kremenówna ze Lwowa była najbardziej stylową zawodniczką w skoku w wwyż na mistrzostwach Polski. Wrażenie potęgowały rzadko dzisiaj spotykane długie warkocze.

Na prawo: Flakowiczówna (Warszawianka) rewelacyjna rekordzistka Polski w pchnięciu kulą.

Na prawo: Flakowiczówna (Warszawianka) rewelacyjna rekordzistka Polski w pchnięciu kulą.





Prezydent miasta Grudziądz p. Włodek wręcza nagrody najszybszym zawodniczkom mistrzostw Polski. Stoją od lewej: Książkiewiczówna, Walasiewiczówna i Gawrońska.

głym sięgnąć po tytuły mistrzyń Polski. Klasa zawodniczek wyrównała się bardzo wyraźnie. Nie tylko więc u mężczyzn, ale i u kobiet poprawiły się ogromnie biegi.

Zastój natomiast w skokach,

choć dużo spodziewać się należy po Wiśniewskiej z Torunia i Słomczewskiej — oraz w rzutach, za wyjątkiem pchnięcia kulą.

W biegach sztafetowych idziemy na przód. Startuje coraz więcej drużyn, zmieniających coraz lepiej pałeczki. Przez sztafety najbardziej poprawia się poziom biegów. Najbardziej nieoczekiwane zwycięstwo na mistrzostwach odniosła sokolica grudziądzka Gackowska, bijąc renomowaną Cejzikową. Mistrzostwo Polski Gackowskiej, to wielka dla niej nagroda za sumienną pracę.

W punktacji klubowej — Sokolice grudziądzkie, które były najlepszymi lekkoatletkami Polski w ciągu ostatnich dwóch lat —

stąpić musiały miejsca Warszawiance,

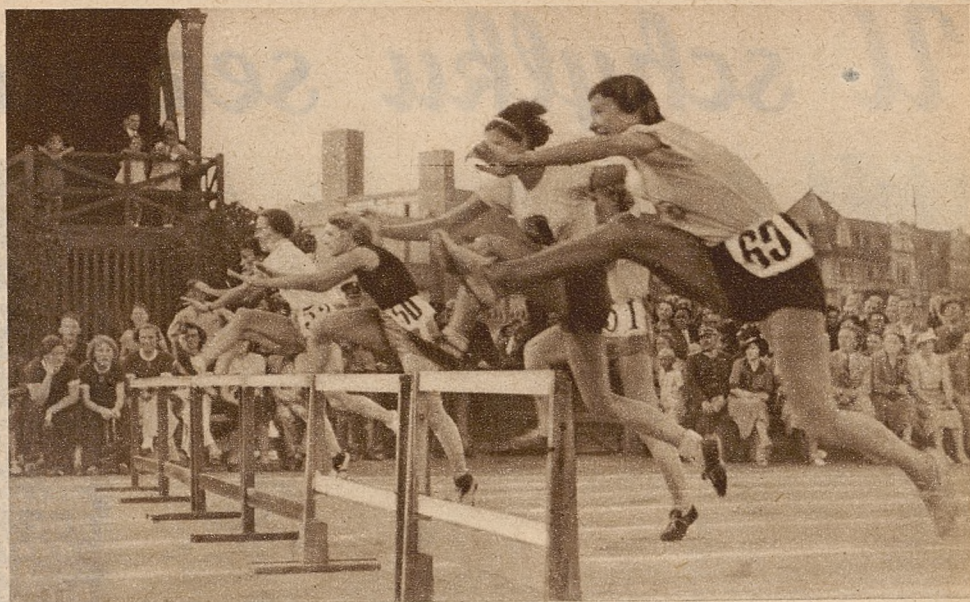
a raczej Walasiewiczównie, gdyż ona sa-

ma zdobyła sto przeszło punktów dla swego klubu oraz Klubowi Sportowemu K. P. W. Pomorzanie Toruń. Zaznaczyć jednak należy, że sokolice — prześladował dziwny jakiś pech przez całe zawody, szczególnie w sztafetach.

Ogólny bilans zawodów uważać należy za dodatni. Panie walczyły bardzo ambitnie i lojalnie — uzyskując w wielu konkurencjach naprawdę dobre wyniki. Z tego powodu dużo było też radości, dobrego nastroju, jeszcze więcej całusów między zawodniczkami, bez względu na okrug i przynależność klubową.

Jak zacięcie walczone na Stadionie grudziądzkim — tego dowodem i łyż uronione przez zawodniczki. Felskiej — dwukrotnej zeszłorocznej mistrzyni Polski, tym razem nie udało się ani bieg przez płotki, w którym zajęła trzecie miejsce, ani skok wzwyż, w którym znalazła się dopiero na szóstym miejscu. Tak to już zwykle bywa, że niepowodzenie idzie w parze.

Podobny pech prześladował naszą mistrzynię Polski w łyżwiarstwie Kalusównę w biegu przez płotki, gdy zahaczywszy



Fragment finału biegu 80 m przez płotki na mistrzostwach Polski w Grudziądzu.

nogą o płotek — i potracona przez jedną z zawodniczek — wyróciła się na twardej żużlowej bieżni. Również i Tolkmittówna z Grudziądz, po słabej zmianie z Brendlówną oraz Orłowska-Kaluźna, po zdyskwalifikowaniu jej za dwa fałstarty w finale sześćdziesiątki — nie mogły się uspokoić.

O organizacji zawodów możnaby mówić tylko w superlatywach.

Delegat Polskiego Związku Lekkoatletycznego p. kpt. Theuer podkreślił, że inne miasta powinny brać sobie za przykład Grudziądz przy urządzaniu imprez. A jak poważnie zabrał się Grudziądz do przeprowadzenia XVII mistrzostw kobiecych Polski dość wspomnieć o tem, że prezydent miasta p. Włodek, odwołał specjalnie swój urlop, ażeby w najdrobniejszych szczegółach przygotować wszystko.

Mistrzyni Polski na rok 1938:

60 m — Walasiewiczówna (Warszawianka) 7,5.
100 m — Walasiewiczówna (Warszawianka) 11,8.
200 m — Walasiewiczówna (War.) 24,1.
800 m — Iwczokówna (Stadion Chorzów) 2,28,1.

80 pł. — Walasiewiczówna (War.) 12,9.
Wdal z m. — Walasiewiczówna (Warszawianka) 2,60,5 (rek. Polski).

Wdal z rozb. — Walasiewiczówna (Warszawianka) 5,71.

Wzwyż — Wiśniewska (Pomorzanie Toruń) 143 m.

Kula — Flakowiczówna (Warszawianka) 13,01 (rek. Polski).

Dysk — Gackowska (Sokół Żeński Grudziądz) 35,17.

Oszczep — Walasiewiczówna (Warszawianka) 36,30.

4x100 — I. K. P. Łódź (Słomczewska, Majchrzakówna, Głazewska, Kamińska) 54,1.

4x200 — Stadion Chorzów (Iwczokówna, Dubielówna, Gniłkówna, Kaluźna) 1,51,3 (rek. Polski). Bieg ten jednak został unieważniony.

(S. Z.)



W kole: mistrzyni Polski w rzucie dyskiem Gackowska (Sokół Żeński Grudziądz).



Na prawo: Walasiewiczówna w skoku w dal z miejsca.



Na lewo: fragment biegu sztafetowego na mistrzostwach Polski w Grudziądzu.

U schyłku sezonu waterpolowego



Na lewo: fragment z meczu piłki wodnej T. P. Giszowiec — EKS 3:1, pod bramką EKS-u.



Na prawo: fragment z meczu AZS (Warszawa) — Hakoah (Bielsko), kiedy gracz AZS-u oddał strzał na bramkę Bielszczan.



Mistrz Polski, „Giszowiec” w składzie od lewej: Bochenek, Hallor, Szczepański, Kulawik, Jędrzyk, Madej i Skowronek.

— Młody zespół Giszowca całkowicie zasłużył sobie na tytuł mistrza Polski — odpowiada nam p. Szablowski. — Są to młodzi chłopcy, dobrze pływający, rozumiejący się wzajemnie, walczący z ambicją i zacięciem, ale przytem zupełnie fair. EKS katowicki był w roku bieżącym drużyną bardzo nierówną, a po wycofaniu Karliczka i Schwara nie potrafiono na ich miejsca znaleźć godnych zastępców.

Co do AZS-u, to stanowi on ciągle jeszcze niekompletną drużynę. Duże braki wypełnił ostatnio Iwanow, ale przecież nie na długo. Jest to bowiem Polak studujący w Belgji, a zamieszkały w Grecji, bawiący tylko przejazdem w Polsce. Niezli zawodnicy — to Jastrzębski, Karpiński, no i częściowo Makowski.

Drużyna KSZO Ostrowiec była w roku bieżącym słabszą, niż w roku ub., głównie skutkiem odbywania służby wojskowej przez Sosińskiego, jednego z najlepszych graczy drużyny.

Co do Hakoahu, to spadek swój z ligi zawdzięcza on przede wszystkim sobie samemu. Klub nie zdołał na czas skompletować drużyny, nie zdołał także wykorzystać graczy Makkabi. Walkowery na początku sezonu wynikły

z winy klubu.

— A czy system rozgrywek uważa pan za dobry?

— System ligowy przyjął się dobrze i wytrzymał próbę do tego stopnia, że obecnie nika chyba nie myśli o powrocie do systemu turniejowego, znacznie bardziej kosztownego a mniej ciekawego i posiadającego o wiele mniej walorów sportowych. Jeśli idzie o wydatki na wyjazdy, to kluby mają je obecnie rozłożone na szereg meczów i dlatego lepiej sobie z tem dają radę. Kluby są zresztą zupełnie zadowolone. Wysuwano nawet projekt zwiększenia ilości klubów w lidze, ale uważam to za rzecz przedwczesną. Powiększenie ilości klubów pociągnęłoby za sobą konieczność przydzielenia zespołów z bardziej odległych ośrodków, co pogorszyłoby znacznie sytuację finansową.

— A jak pan określi poziom polskiej piłki wodnej?

— Jeśli idzie o zawodników poszczególnych — mówi p. Szablowski — to w chwili obecnej rozporządzamy pokazną grupką graczy o wysokim poziomie technicznym, dobrze wyszkolonych. Brak nam jednak przemysłanej

gry zespołowej,

co stanowi główną naszą bolączkę. Obecnie zwracamy podczas szkolenia specjalny nacisk na grę taktyczną, na kombinacyjne pociągnięcia.

Pod tym kątem prowadził trener węgierski p. Rayki, z którego mówiąc nawiasem jesteśmy bardzo zadowoleni, cały program treningowy w roku bieżącym. Na styczeń projektowany jest obóz treningowy dla 20 zawodników, również pod kierunkiem p. Raykiego, zaś w maju wysyłamy dwie pełne drużyny na Węgry, na obóz treningowy i szereg spotkań w różnych miastach Węgier. Mam nadzieję, że w sezonie przyszłorocznym przekona się pan, iż również w grze zespołowej poczyniliśmy duże postępy.

— A czy mógłby pan powiedzieć naszym Czytelnikom coś o czołowych graczach?



Powyżej: drużyna AZS Warszawa.

Na lewo: drużyna Dębu (Katowice).

Na prawo: drużyna K. S. Z. O. Ostrowiec.



Drużyna EKS-u z Katowic.

— Najlepszą naszą linią jest obecnie obrona w składzie Haller — Karpiński. Stoi ona naprawdę na europejskim poziomie. W bramce przoduje Zakrzewski, a drugą lokatę możnaby dać Jastrzębskiemu.

W pomocy wyróżnia się Skowronek. Niezłym jest także Jędrzyk, jeszcze nasz najlepszy crawlista. Ale w chwili obecnej Jędrzyk jest jeszcze za lekki na waterpolo. Gdy nabierze nieco wagi i obycia w zawodach waterpolowych, stanie się napewno jednym z naszych asów piłki wodnej.

Najlepszym napastnikiem jest teraz niewątpliwie Jankowski, szybki, ostro strzelający i rozporządzający świetną orientacją. Dobrze strzela również Iwanow. W formie znajduje się także Rother, który w reprezentacji nie był, ale w Bielsku wypadł bodajże lepiej od innych.

— A jak pan scharakteryzuje ostatni mecz z Finnami?

— Można było śmiało wygrać spotkanie waterpolowe, mieliśmy jednak wyraźnego pecha w strzałach. Zawody nie stały zresztą na międzynarodowym poziomie. Jestem pewien, że naszą drużynę stać na lepszą klasę. Do zwycięstw na terenie międzynarodowym

wiele nam jeszcze brakuje,

dlatego też w Londynie na mistrzostwach Europy nie wiele mogliśmy zdziałać. Daleko więcej skorzystają nasi gracze podczas tournée wicemistrza Węgier, M. T. K. Budapeszt, który rozegra w Polsce 4 mecze w połowie sierpnia, a mianowicie w Katowicach, Wiśle, Bielsku i prawdopodobnie w Warszawie.

— Czy przewidują panowie mecze waterpolowe podczas projektowanych na rok przyszły meczów między państwowych?

— Naturalnie — mówi nam na zakończenie p. Szablowski — staramy się rozgrywać mecze między państwowe o pełnym programie wraz z konkurencjami kobiecymi i waterpolo. Jesteśmy bowiem zdania, że tylko w ten sposób można nabrać rutyny.

Na rok przyszły przewidujemy mecze między państwowe z Finlandją, Włochami i Szwecją. Może za rok będziemy już mogli pomyśleć o wysłaniu na Olimpiadę nie tylko sztafety pływackiej, lecz także kilku zawodników do konkurencji indywidualnych oraz drużyny piłki wodnej.

A. Sz.

Warszawa, w pocz. sierpnia. Mistrzostwa tegoroczne w piłce wodnej zostały już właściwie rozstrzygnięte. Pozostały wprawdzie do rozegrania jeszcze dwa mecze, a mianowicie AZS—EKS 6 sierpnia i KSZO—EKS 7 sierpnia, ale wyniki tych spotkań zainteresować mogą już tylko nielicznych. O ile zeszłoroczny mistrz Polski zdoła wygrać oba te mecze, poprawi się o jedną lokatę, tj. przejdzie z trzeciego miejsca na drugie. Byłby to jedyny konkretny efekt tych dwóch meczów.

TABELKA

przedstawia się następująco:

nazwa klubu	gier	pkt.	st. br.
1) Giszowiec	8	14	19:4
2) AZS Warszawa	7	9	12:7
3) EKS Katowice	6	6	18:11
4) KSZO Ostrowiec	7	5	3:8
5) Hakoah Bielsko	8	2	3:25

Mistrzostwo roku bieżącego jest już zatem zdecydowane. Tytuł mistrza przypadł po raz pierwszy młodej drużynie Giszowca, która jeszcze w ub. roku walczyła w klasie A. Zajęcie pierwszego miejsca przez Giszowiec jest całkowicie zasłużone. Również „zasłużonem” jest zajęcie ostatniego miejsca przez bielski Hakoah, który w tym roku grał bardzo blado. Gorzej, niż zwykle zaprezentował się wielokrotny mistrz Polski, EKS Katowice, który na razie zadowolili się musiał trzecim miejscem, a w wypadku zdobycia w pozostałych dwóch meczach czterech punktów, może zostać wicemistrzem.

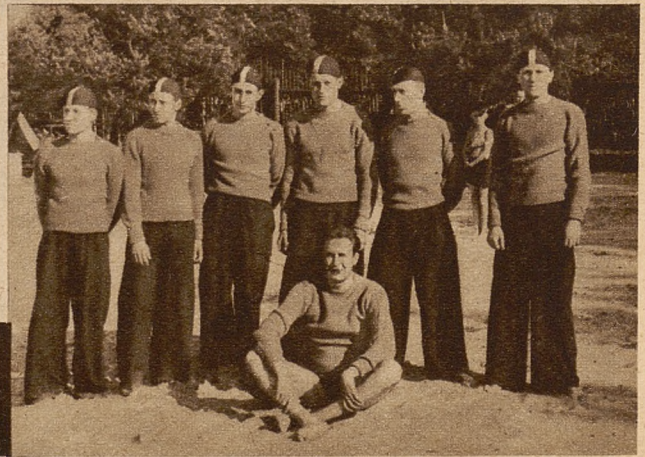
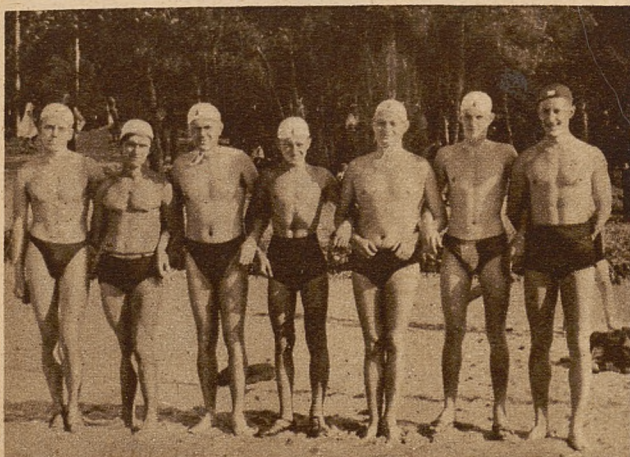
Obecnie rozpoczęły się rozgrywki o wejście do Ligi waterpolowej przy udziale mistrzów poszczególnych okręgów. Rozgrywki zakończą się w końcu sierpnia. Duże szanse posiada tutaj warszawska Legja.

Posłuchajmy teraz, co mówi o tegorocznym sezonie waterpolowym znany działacz pływacki

p. Wacław Szablowski,

z którym przeprowadziliśmy ostatnio rozmowę na powyższy temat.

— Czy zdetronizowanie EKS-u uważa pan za sprawiedliwe — brzmiało nasze pierwsze pytanie.



GRY SPORTOWE W POLSCE DOMENĄ DRUŻYN K. P. W.



Fragment z meczu Warszawa - Toruń.

Wartość gier sportowych, w szczególności z punktu widzenia ćwiczenia fizycznego, nie wymaga szerokiego uzasadnienia, ponieważ znana jest ogólnie.

Trzeba przyznać, że jednym z bastionów sportu w Polsce jest *Kolejowe Przystosowanie Wojskowe*. Z pośród wszystkich galezi sportu uprawianych przez kolejarzy, najwięcej popularnymi są gry sportowe, które ze względu na swój charakter zespołowy pozbawiony wszelkich cech „ostrych” opanowały szerokie masy.

Stwierdzić musimy, że w tej dyscyplinie sportowej kolejarze reprezentują

najwyższy poziom w Polsce.

Kilkadziesiąt drużyn Kapewiackich zrzeszonych w okręg. związkach P. Ręcznej odgrywa *dominującą* rolę w swych okręgach. Zwycięstwa Polskiej w międzynarodowych spotkaniach w koszykówce z tak silnymi przeciwnikami, jak *Estonia*, *Łotwa*, były zasługą przede wszystkim *stawnej piątki KPW Poznańskiego*, która obok zdobycia zaszczytnego tytułu mistrza Polski, ma do zanotowania piękne zwycięstwo na terenie międzynarodowym — w Genewie, zdobywając pierwsze miejsce w turnieju przy udziale zespołów 12 miast europejskich.

W szczypiorniaku drużyna KPW Poznań reprezentuje również *wysoką klasę*. Na tegorocznych mistrzostwach Polski w Krakowie zajęła *pierwsze miejsce*, nie ponosząc *ani jednej porażki*. Siatkarze PKW-u *Ognisko* (Wilno) i panie z krakowskiej „*Olszy*” należą do *czołowych zespołów w Polsce*.

Ostatnio odbyły się w Toruniu i Zakopanem półfinałowe rozgrywki międzyokręgowe w koszykówce męskiej o mistrzostwo Polski KPW-u. I grupa składająca się z okręgów Poznań, Katowice, Toruń, Radom, rozgrywała w Toruniu, natomiast druga złożona z okręgów Kraków, Lwów, Wilno i Warszawa, w Zako-

panem. Rozgrywki w Zakopanem zakończyły się wielką niespodzianką. Zeszłoroczny mistrz Polski KPW-u Warszawa

niespodziewanie został wyeliminowany,

z finałowych rozgrywek, ulegając zespołom Krakowa i Wilna. Należy nadmienić, iż drużyna KPW-u Warszawa zdobyła w ub. roku mistrzostwo Polski PKW, wygrywając niespodziewanie w finale ze sławną „*Piątką*” Poznańską. Wyeliminowanie pretendenta do tytułu mistrzowskiego było największą sensacją półfinałowych rozgrywek. Na pierwszym miejscu w 2 grupie uplasował się niespodziewanie *Kraków*, dalej *Wilno*, *Warszawa* i *Lwów*.

W Toruniu drużyna Poznańskiego KPW-u, która wystąpiła z swym najlepszym składzie z *Grzechowiakiem*, *Łojem* i *Szymurą* na czele przewyższała pozostałe drużyny wyraźnie. W ostatnim decydującym spotkaniu o pierwsze miejsce Poznaniacy pokonali *Pomorzan* w stosunku 54:32, wykazując doskonałą formę. Zareprezentowali się oni — jako drużyna ambitna

bez słabego punktu.

Gracze o doskonałych walorach fizycznych i wysokiej technice, umieli doskonale rozłożyć siły w ciągu całego spotkania. Obrona w składzie *Łój* i *Kasprzak* grała nie tylko rozumnie i taktycznie w defenzywie, ale i zasilala atak piłkami, dokonyując wypadów uwieńczonych celnymi strzałami. Trójka ataku *Grzechowiak*, *Szymura*, *Patrzykont* kombinowała znakomicie, pokazując przemysłane zagrania.

Najlepszym zawodnikiem z drużyn które przewinęły się w ciągu dwudniowej batalji w Toruniu, był bezwzględnie

Grzechowiak z KPW-u Poznań.

Z innych zespołów na wyróżnienie zasługuje *Młotkiewicz* z KPW-u toruńskiego, posiadający zadatki na doskonałego koszykarza.

Drużyny Krakowa, Poznania, Torunia i Wilna rozegrają finały mistrzostw Polski KPW-u w dniach 10 i 11 września w Radomiu.

(Kizak)



Szymura, najlepszy koszykarz wśród bokserów był, obok Grzechowiaka, najsilniejszym punktem swojej drużyny.



Drużyna KPW Warszawa, zeszłoroczny mistrz Polski drużyn KPW.



Drużyna kobieca siatkówki KPW Katowice.



Drużyna Poznańskiego KPW, zwycięzca w półfinale rozgrywek w koszykówce o mistrzostwo Polski KPW.



Mistrz Polski KPW w siatkówce kobiecej, Olsza z Krakowa.



Zespół KPW Toruń zajął drugie miejsce.

SUKCESY NA DWÓCH FRONTACH W RUMUNJI

w tenisie 5:0, w lekkiej atletyce 96:49

Bukareszt, w pocz. sierpnia.

Kontakty sportowe polsko-rumuńskie nie są specjalnie częste, mimo, że posiadanie wspólnej granicy wskazywałoby na konieczności utrzymywania bliższych stosunków między temi państwami. Tak się jednak w naszym sporcie ułożyło, że z trzema innymi sąsiadami, a mianowicie *Sowietami, Litwą i Czechosłowacją*, również nie utrzymujemy normalnych stosunków sportowych, a jedynym naszym sąsiadem, z którym prowadzimy żywą wymianę sportową, są obecnie *Niemcy*.

Dobrze się zatem stało, że w końcu lipca walczyliśmy z Rumunami od razu na dwóch frontach. Tenisiści starli się w *Brassow*, wygrywając zdecydowanie, a lekkoatleci wystąpili w *Czerniowcach*, gdzie rozgromili formalnie rumuńską reprezentację 96:49.

Mecz tenisowy, mimo pomyślnego cyfrowego rezultatu

5:0 na korzyść Polski,

cechowała wielką zaciętość. Zawodnicy polscy *Baworowski i Spychała*, górowali jednak klasą i rutyną międzynarodową nad przeciwnikami: mistrzem Rumunii *Schmidtem* i utalentowanym *Tanasescu* i temu przedewszystkiem przypisać należy nasze wyraźne zwycięstwo.

Bardzo dużo odporności wytrzymałości wykazał *Spychała*, który dwukrotnie musiał stoczyć pięciosetowe spotkanie i za każdym razem w decydującym piątym secie zdołał okazać swą wyższość nad przeciwnikami.

Walka *Spychały z Tanasescu* rozegrana została na raty. W pierwszym bowiem dniu została ona przy stanie 6:3, 6:3, 6:8, 4:4 przerwana z powodu ciemności. Rumun zdołał w drugim dniu wygrać czwartego seta 9:7, ale w piątym lepszy technicznie i spokojnie walczący *Spychała* wykazał przewagę i rozstrzygnął tego seta w stosunku 6:2 na swoją korzyść. Walka *Spychały z mistrzem Rumunii Schmidtem* była niezwykle zacięta. *Spychała* początkowo popełniał liczne błędy, ale później zaczął grać spokojnie i regularnie i z niepomyślnego stanu 1:2 setów wyszedł zwycięsko, wygrywając dwa ostatnie. Wynik 6:4, 5:7, 8:10, 6:3, 6:4 dla Polaka.

Baworowski sprawił lepsze wrażenie i osiągnął zwycięstwa znacznie łatwiej. Pokonał on w piątek *Schmidta* 6:2, 7:9, 6:3, 6:1, przebywając okres depresji tylko w drugim secie, zaś w spotkaniu z *Tanasescu* wygrał 2:6, 8:6, 6:1. Czwartego seta nie grano ze względu na zapadający zmrok, przyczem Rumuni, widząc wzrastającą przewagę Polaka, oddali tego seta walkoverem.

W grze podwójnej para polska pokazała bardzo dobrą grę podwójną i „wyregulowała“ przeciwników w trzech setach 6:3, 8:6, 6:4.

Na zawodach obecnym był ambasador R. P. *Roger Raczyński*.

Co mówi p. Ożga.

Kierownik drużyny polskiej dr *Ożga* oświadczył po zawodach, co następuje:

— Jestem całkowicie zadowolony, z wyniku meczu i postawy obu polskich graczy. Szczególnie miłe mnie zadziwił *Spychała*, który nabiera coraz więcej szlif i odporności w ciężkich walkach. Przyjęcie ze strony gospodarzy niezwykle serdeczne i gościnne.

Mecz lekkoatletyczny, rozegrany w Czerniowcach,

nie wzbudził większego zainteresowania.

Na zawody przybyło w pierwszym dniu tysiąc widzów, w drugim 2 tysiące, przyczem blisko połowa — to Polacy. Rumuni dali temu spotkaniu duży rozgłos, przyczem w prasie nie brak było głosów, spodziewających się zwycięstwa drużyny gospodarzy. Świadczy to o tem, jak mało nasi sąsiedzi orjentowali się w poziomie polskiej lekkoatletyki. Tuż przed meczem przewidywano już tylko walkę wyrównaną, a to ze względu na osłabienie drużyny rumuńskiej przez nieobecność dyskobola *Haveleca*, tyczkarza *Eilharda* i sprinterów *Cristea* i *Dejenariu*.

Ale przecież do Rumunii wyjechała właściwie

nasza rezerwowa drużyna.

Brakowało takich asów, jak *Zasłona*, *Gąsowski*, *Kucharski*, *Noji*, *Kusociński*, *Marynowski*, *Schmidt*, *Maszewski*, *M. Hofman*, *Schneider*, *Morończuk* czy *Gierutto*. Tem cenniejszym jest zatem nasz sukces, wyrażający się różnicą 47 punktów i oddający naszym przeciwnikom zaledwie jedno pierwsze miejsce (w oszczepie) i kilka drugich. Impreza ta, choć nie posiadała właściwie międzynarodowego znaczenia,

była jednak bardzo pożytecznym dla polskiej lekkoatletyki wydarzeniem. Chodziło przecież o wypróbowanie młodszych kandydatów do reprezentacji, o zorientowanie się w rezerwarze naszych rezerw.

Egzamin ten wypadł

niezwykle pomyślnie, wszyscy bowiem debiutanci spełnili swe za-

danie niemal bez zarzutu. Najlepiej wypadł tyczkarz *Mucha*, którego 380 cm w skoku o tyczce i to przy braku groźniejszej konkurencji, zasługuje na uwagę. Popisał się także *Zylewicz* w biegu 800 m, osiągając niżej 2 min. na kiepskiej bieżni i walcząc przez cały czas pierwszorzędnie. Gorzej przebiegł swe 1500 m *Winecki*, który wy-

kazał duże braki taktyczne i uległ mistrzowi Rumunii *Kissowi*, rezygnując z zaskoczenia go w odpowiednim momencie.

Karwowski pobiegł pierwszorzędnie i zawiąduje się na 15 min. na 5 km. Został on całkiem

niesłusznie zdyskwalifikowany

przez komisję sędziowską, która nie orjentowała się w sytuacji i jedynie na skutek ręki podniesionej przez Rumuna *Cristea* oraz protestów niefachowej widowni wydała swój niesprawiedliwy wyrok. *Cristea* reklamował zabieganie mu przez *Karwowskiego* drogi na wirażu, ale przecież atakowanie Polaka przez *Cristea* na wirażu było właściwie bezsensowne. Zdyskwalifikowanie *Karwowskiego* było jedynym nieprzyjemnym zrzutyem w prawdziwie towarzyskim nastroju rozegranych zawodów.

Najslabiej z debiutantów spisał się *Manugiewicz*, który miał zaledwie 53 m w oszczepie.

Z bardziej znanych zawodników wszyscy spełnili swe zadanie

bez zarzutu.

Doskonale pobiegli wszyscy biegacze ze *Staniszeuskim*, *Danowskim* i *Soldanem* na czele. Miotacze *Fiedoruk* i *Praski* rzucali bardzo pewnie, dobre wrażenie sprawił także *Mikrut* w oszczepie. W skokach było nieco gorzej. *Klemczak* miał zaledwie 340 cm w tyczce, skoczkowie w wyż nie osiągnęli normalnych 180 cm, *K. Hofman* nie mógł trafić na belkę w skoku w dal, a w trójskoku zadowolili się tylko jednym skokiem. *Haspel* wygrał pewnie swe płotki. — Sztafeta odniosła także zdecydowane zwycięstwo.

Występ *Sulikowskiego* właściwie do skutku nie doszedł. W pierwszym dniu zawodów, w skoku w dal, po pierwszym skoku odnowiła mu się kontuzja i musiał on skutkiem tego zrezygnować ze startu w biegu 110 m płotki.

W drużynie rumuńskiej, naogół jeszcze bardzo słabej i mało rutynowanej, na czoło wysunął się młody oszczepnik *Vaneanu*, który poprawił rekord swego kraju, osiągając 62.59 i z pewnością pójdzie jeszcze znacznie dalej. Niezłym był także skoczek w dal *Jonescu* i średniodystansowiec *Kiss*.

Co mówią trenerzy obu reprezentacji.

Po zawodach rozmawialiśmy z trenerami obu drużyn. Niemiec *Streck* (trener związku rumuńskiego), oświadczył nam co następuje:

— Polacy górowali klasą i techniką. Jesteście doprawdy potęgą w lekkiej atletyce. Rumuni mają dużo talentu, ale narazie nie potrafią regularnie trenować i nie posiadają tradycji. Stanowią oni bardzo surowy, choć obiecujący materiał. Najbardziej zadowolony jestem z wyniku *Vaneanu* w oszczepie.

W drużynie polskiej największe wrażenie sprawił na mnie *Staniszewski*, który doskonale zastąpił zapowiedzianego *Kucharskiego*. Posiada on walory na czołowego średniodystansowca. Dyskwalifikacja *Karwowskiego*, choć nieprzyjemna, była niewątpliwie słuszną, gdyż zabiegł on wyraźnie drogą *Cristea*. Na pocieszenie pragnę jednak dodać, że w normalnym biegu *Karwowski* pokonałby napewno Rumuna, któremu brakowało już sił na wykończenie biegu.

Stanisław Petkiewicz, trener drużyny polskiej, w ten sposób ujął swe wrażenie z meczu:

— Wszystko poszło dobrze, a nawet lepiej, niż dobrze. Rumuni na serjo myśleli o zwycięstwie, a tymczasem musieli zadowolić się jednym tylko pierwszym miejscem. Wszyscy młodzi zawodnicy, z wyjątkiem jednego *Manugiewicza*, zadowolili w zupełności, a zwłaszcza *Karwowski* i *Mucha*. Dyskwalifikacja *Karwowskiego* była rażąca niesprawiedliwością. Kontuzja *Sulikowskiego* nie jest specjalnie ciężka, może on startować z *Norwegami* 8—9 bm.

W Oslo będzie bardzo ciężko, a zwycięstwo na obcym gruncie byłoby olbrzymim sukcesem. Wierzę, że nasi chłopcy nie zawiodą. Przyjęcie ze strony Rumunów b. gościnne. Organizacja zawodów wypadła jednak wybitnie prowincjonalnie, zresztą tak bieżnia o małym obwodzie i falista, jak boisko nie nadają się do poważniejszych zawodów lekkoatletycznych.



Lekkoatletyczna reprezentacja Polski na dworcu warszawskim przed wyjazdem na mecz z Rumunją do Czerniowiec. Pośrodku kier. drużyny, konsul Sołnicki, na lewo: trener S. Petkiewicz.



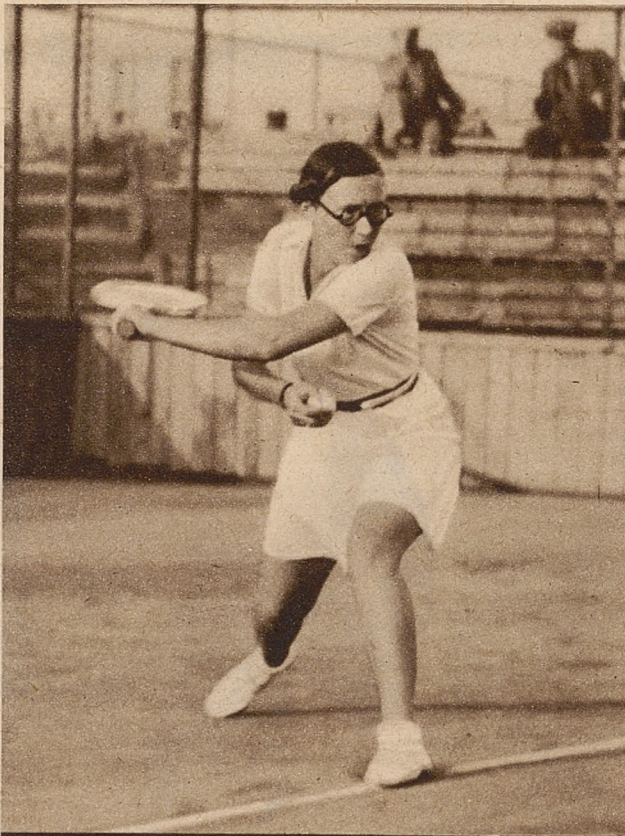
Trybuny i hangary w Staszewie nad jeziorem Witobelskim, gdzie w dn. 14 b. m. zostanie rozegrany mecz wioślarski z Węgrami, znajdują się w ostatnim stadium budowy. Na zdjęciu widzimy moment wykańczania szalasu nad jeziorem.



Bokserzy: *Kolczyński*, *Pilat* i *Szymura* podczas ostatniego treningu przed meczem z Włochami, który odbędzie się dnia 6 bm. w Wenecji. Drużyna polska wyjechała w składzie: *Jasiński*, *Sobkowiak*, *Czortek*, *Kowalski*, *Kolczyński*, *Szulczyński*, *Szymura* i *Pilat*. Wynik meczu ze względu na późniejszą porę stoi pod poważnym znakiem zapytania.

Nasze tenisistki w finale pucharu środ. Europy

POLSKA — CZECHOSŁOWACJA 4:1 W TENISIE KOBIECYM



Mistrzyni Czechosłowacji, Hein-Müller w akcji.

W trzech ostatnich dniach lipca rozegrany został na centralnym korcie sekcji tenisowej Legji tenisowy mecz tenisowy Polska—Czechosłowacja z cyklu rozgrywek o puchar środkowo-europejski im. Królowej Marji Jugosłowiańskiej. Mecz ten posiada

b. duże znaczenie,

gdyż zwycięzca kwalifikował się od razu do finału przeciwko Węgrom. W spotkaniach eliminacyjnych Czechosłowacja wygrała poprzednio z Jugosławią, a Węgry pokonały Włochy, Polska natomiast dzięki szczęśliwemu losowaniu przeszła do półfinału walkowerem.

Passa szczęśliwego losowania powtórzyła się i na meczu z Czeszkami. Jesteśmy bowiem zdania, że gdyby czeska tenisistka Deutsch wylosowała w pierwszym dniu J. Jędrzejowską, a na niedzielę dopiero Łuniewską, zadanie tej ostatniej byłoby znacznie trudniejsze, niż w piątek. Kapitan sportowy Pol. Zw. Lawn-Tenisowego znany jest jednak ze swej szczęśliwej ręki. Pamiętam jak w roku ubiegłym, mimo braku Tarłowskiego, zdołał on tak sprytnie rozstać swoich graczy w meczach o puchar środkowo-europejski męski, że kolejno trzy mecze zostały rozstrzygnięte na naszą korzyść.

Obecnie, przed meczem kobiecym, p. Olchowicz znalazł się wobec choroby mistrzyni krajowej Polski, Volkmer-Jacobsonowej, w bardzo trudnej sytuacji. Kapitan sportowy PZLT zdecydował się na wystawienie obok Jadzi Jędrzejowskiej dwóch debiutantek, a mianowicie Łuniewskiej do singla, a Zofji Jędrzejowskiej do dubla.

Obie nie zawiodły.

Łuniewska, dzięki kolosalnej ambicji i bojowemu nastawieniu pokonała bardziej od siebie rutynowaną i niewątpliwie więcej umiejacą Deutsch, a Zofja Jędrzejowska, mimo olbrzymich braków, przyczyniła się do zwycięstwa w grze podwójnej.

Przed meczem bardzo

obawiano się o wynik spotkania.

Wiedziemy jedno: Jadzia Jędrzejowska wygrywa oba single, ale tego trzeciego, potrzebnego do zwycięstwa punktu trudno będzie się doszukać. Optymiści spodziewali się co najwyżej 3:2, a tymczasem wygraliśmy 4:1, a zatem jeszcze wyższym stosunku.

Mecz został właściwie rozstrzygnięty już w pierwszym spotkaniu, gdy Łuniewska najniespodziewaniej w świecie pokonała Deutsch. Łatwo można było wtedy obliczyć, że dwa zwycięskie single Jadzi Jędrzejowskiej dadzą już nam ostateczne zwycięstwo.

Łuniewska zagrała, jak na debiutantkę w spotkaniach międzypaństwowych, wprost znakomicie, spełniając bez zarzutu powierzone jej zadanie. Sukces jej jest tem przyjemniejszy, że zupełnie nieoczekiwany. Zawodniczka ta niewiele jeszcze umie z tamników tenisa, ale braki swe nadrabia tak ważnymi w meczach międzypaństwowych

walorami, jak olbrzymia ambicja, nieustępliwość, ruchliwość i chodzenie na każdą, nawet wyglądającą na cakiem straconą piłkę.

Polka szybko opanowała zrozumiałe zdenerwowanie i treść i rozporządzając dużą szybkością reakcji i startu, odbijała każdą piłkę przeciwniczki, wytrącając ją tamsamem z równowagi i pewności siebie. W drugim secie Łuniewska, grając jak w transie, prowadziła 5:0, wtedy jednak Deutsch przyszła do głosu i zdobyła dwa gemy, zabierając się na serjo do wyrównania. Łuniewska jednak nie zatała się i ponownie zabłysnęła swą regularnością i ofiarnością, wywalczyła ostateczne zwycięstwo i

cenny punkt dla Polski.

W niedzielnym spotkaniu z mistrzynią Czechosłowacji, Hein-Müller, Łuniewska stała zgóry na straconej pozycji. Hein-Müller górowała nad nią przedewszystkiem klasą. Walczyła z nią,

jak rutyniarz z debiutantem,

plaszowanymi piłkami wyrzucając z kortu, czy też skróconymi zmuszając ją do nieprzerwanego biegania. To, co wystarczyło na Deutsch, znajdującą się notabene w wyjątkowo słabej formie, to nie mogło wystarczyć na wytrawną i bardzo regularną Hein-Müller.

Porażka z Hein-Müller być może nieco przyćmiła możliwości Łuniewskiej, uważamy jednak, że zawodniczka ta całkowicie spełniła to, co do niej należało.

Jadwiga Jędrzejowska jest teraz w dobrej formie, co każe nam przez różowe okulary patrzeć na jej występy w Ameryce, dokąd udaje się 10 bm. Mam wrażenie, że okres depresji, jaki zaobserwowaliśmy u naszej mistrzyni podczas turniejów w Wimbledonie i Hamburgu, minął — może bezpowrotnie. Dziś Jędrzejowska posiada niezwykle precyzyjny i pewny, a przedewszystkiem niesłychanie mocny i skuteczny drajw, zupełnie do bry i nieraz atakujący backhend, dużą pewność w crosach i drop-shotach. Zaryzykujemy nawet twierdzenie, że Jadzia bodajże jeszcze tak dobrze, jak przeciwko Czeszkom nie grała w Warszawie. W obu spotkaniach, a przedewszystkiem z groźną Hein-Müller, w którą tyle roboty miała na finale mistrzostwa Węgier, J. Jędrzejowska

dobrą grę, może nie błyskotliwą, ale bardzo precyzyjną, dokładną i przemyślaną. Podobają się zwłaszcza jej plasowane celne piłki, pewny volley i duża regularność w akcji. Deutsch grała b. słabo w spotkaniu z Łuniewską, podciągnęła się jednak znacznie w meczu z Jadwigą Jędrzejowską. Jej głównym atutem jest atakujący backhend, znacznie lepszy od forhendu i duża różnorodność uderzeń. Głównym minusem jest brak ruchliwości.

Wyniki meczu:

Łuniewska—Deutsch 6:3, 6:2, J. Jędrzejowska—Hein-Müller 6:1, 6:3, siostry Jędrzejowskie—Hein-Müller i Sobotkova 2,6, 6:3 6:4, Hein-Müller—Łuniewska 6:1, 6:1, J. Jędrzejowska—Deutsch 6:2, 6:0.

Nad program Sobotkova pokonała Z. Jędrzejowską 2:6, 6:3, 6:1, a w finale turnieju wewnętrznego Legji Ksawery Tłoczyński wygrał z Czajkowskim 6:4, 7:5, 6:3.

W ramach meczu odbyła się uroczystość poświęcenia nowego pięknego domu klubowego WKS Legja. Poświęcenia dokonał ks. Pawłowski. A. Sz.



Uczestnicy meczu tenisowego Polska—Czechosłowacja 4:1, od lewej kapitan Pol. Związku Lawn-Tenisowego radca Olchowicz, Łuniewska, Zofja Jędrzejowska, Hein-Müller, Jadwiga Jędrzejowska, Sobotkova, Deutsch i kapitan drużyny czechosłowackiej, dr Stompfe.

panowała całkowicie na korcie,

roznoząc nieraz formalnie swe przeciwniczki. Jadzia poprawiła sobie bardzo także ruchliwość i szybkość reakcji, tak, że dzisiaj jest już tenisistką doprawdy pełnej klasy. W grze jej widać nie tylko siłę, ale i myśl!

Gra podwójna wypadła dosyć śmiesznie. Nie była to właściwie gra podwójna, lecz raczej może „gra mieszana”, gdzie rolę „mężczyzn” odgrywały Hein-Müller i J. Jędrzejowska, a w 80 proc. spotkanie ograniczyło się do pojedynków między słabszymi „kobietami” Sobotkova i Zofją Jędrzejowską, czemu przyglądały się „bezrobotne” często mistrzyni obu republik.

Czeszki z miejsca poczęły grać na Zosię, a zorientowawszy się w jej początkowym zdenerwowaniu, mało ostrej i niekończącej piłce oraz niepewnym returnie czy voleju, zasypywały ją gradem piłek. Sympatyczna i rezolutna Zosia początkowo psuła wprawdzie łatwe piłki, następnie jednak „weszła w uderzenie” i zdobywszy pewną regularność niejednokrotnie wywyręwała dłuższe wymiany piłek z Sobotkova.

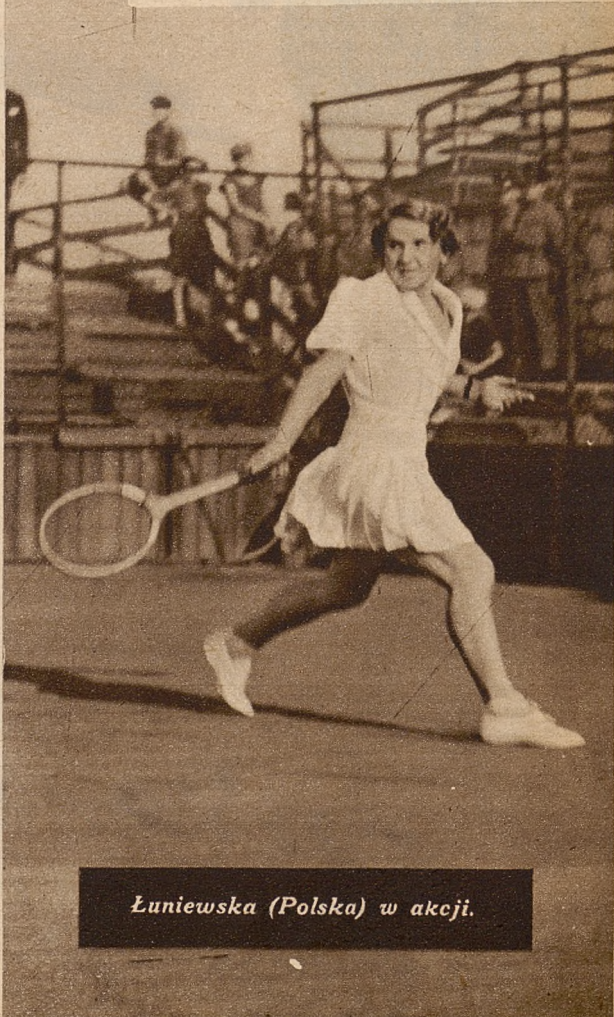
Mecz w grze podwójnej wygrał nam strach Czeszek przed Jadzią Jędrzejowską i niezmordowane odbijanie piłek przez jej siostrę. Mimo, że cały ciężar walki spoczywał na Zofji Jędrzejowskiej, to jednak miała ona ułatwione zadanie dzięki temu, że właściwie nie potrzebowała zbyt wiele biegać do piłki, co stanowi jej znaną bolączkę. Wiadomo było bowiem, że obie Czeszki będą piłkę kierowały do niej, gdyż ona była jedynym ich celem. Czeszki zaś tak „zapatrzyły” się na Zosię, że nieraz zaprzepaszczały takie piłki, które aż prosiły się o wykończenie w stronę Jadzi.

Z początku trudno było liczyć na zwycięstwo pary polskiej, gdyż Zosia psuła doprawdy b. łatwe piłki, a Jadzia nie wkraçała prawie nigdy, trzymając się końca kortu. Przewaga pary czechosłowackiej w pierwszym secie polegała przedewszystkiem na tem, że Hein-Müller częściej wkraçała w akcję, niż Jadwiga Jędrzejowska — jednym słowem częściej była „mężczyzną w grze mieszanej”, niż Polka. Później jednak, gdy Zosia się podciągnęła i doskonale dawała sobie radę z obstrzeliwaniem nieustannem przez Czeszki, a Jadzia coraz częściej zdobywała się na ostrzejszą i kończącą piłkę, gra się wyrównała. Polki zawdzięczają także swe zwycięstwo lepszej dyspozycji psychicznej i wytrzymałości w końcowych fazach spotkania.

Teraz jeszcze kilka słów o występie Czeszek w grze pojedynczej. Tutaj Hein-Müller była co najgorszą

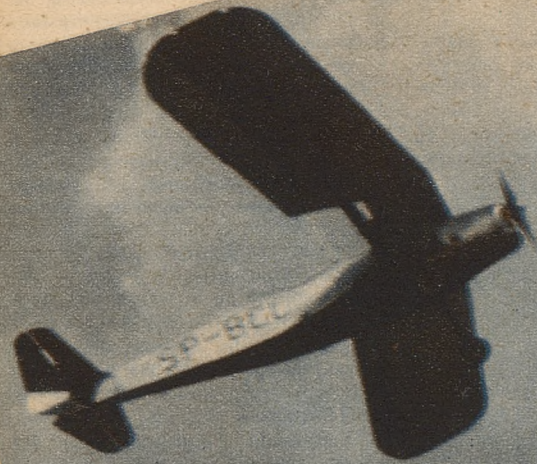
o klasę lepszą od Deutsch.

W spotkaniu z Jadwigą Jędrzejowską była wprawdzie bezsilną na ostrą piłkę przeciwniczki, ale w meczu z Łuniewską zaprezentowała prawdziwie



Łuniewska (Polska) w akcji.

NA SŁONECZNYM SZLAKU PO ZAKOŃCZENIU VI KRAJOWYCH ZAWODÓW SZYBOWCOWYCH



Poniżej: Rekordowy szybowiec PWS 101, jeden z najlepszych na świecie, na którym pil. Góra uzyskał 577 km z Bezmiechowej pod Wilno w maju br.



Powżej w kole: Jediną kobietą, biorącą udział w zawodach, była mgr. Wanda Modlibowska, posiadaczka rekordu międzynarod. (kobiet) w locie czasowym i tego samego rekordu polskiego w klasie pań i... panów — 24 godz. 14 min. W maju br. p. Modlibowska wykonała przelot długości 345 km, zaledwie o 6 km gorszy od światowego rekordu kobiecego, będącego w posiadaniu Niemki Hanni Reitsch.

Na prawo w kole: Tadeusz Góra, rekordzista polski — przelot 577 km, jeden z najlepszych naszych pilotów szybowcowych. Rekord Góry jest o 73 km lepszy od rekordu niemieckiego.

„Sprawy holownicze” zatłoczyły popularne „ósemki”, z których jedną widzimy powyżej w chwili zrzucenia linki holowniczej nad startem — przy odczepieniu się szybowca.

Panorama lotniska w Mastowie pod Kielcami, gdzie w tym roku odbyły się zawody szybowcowe.

Na prawo: Kabina dwumiejscowej „Mewy”. Siedzenie towarzysza znajduje się za pilotem; na zdjęciu limuzynka towarzysza jest zakryta. Sterowanie jest podwójne — z każdego miejsca.



Rasowy profil „Orlika II”.



„Łamany SG 3 bis 36”



Kielce, z końcem lipca. Po zakończeniu tegorocznych, szóstych z rzędu krajowych zawodów szybowcowych ukazał się we wszystkich mniej więcej dziennikach jednobrzniący komunikat: „W sobotę na lotnisku w Mastowie zakończyły się XI krajowe zawody szybowcowe, zorganizowane przez Aeroklub Rzeczypospolitej i kielecki okręg wojewódzki LOPP. Zawody trwały od 10 do 23 km. i wykazały dużą sprawność tak poszczególnych zawodników, jak i zespołów.

W konkurencji indywidualnej pierwsze miejsce zajął mgr. Kazimierz Pleńkiewicz, kierownik szkoły szybowcowej Polichno-Pińczów, 2) Tadeusz Góra ze Szkoły Szybowcowej w Bezmiechowej, 3) Henryk Milicer — Aeroklub Warszawski, 4) Jan Kawalec (Polichno-Pińczów), 5) Henryk Kasprzyk (Aeroklub Lwowski), 6) Andrzej Kozielec (Szkoła Szybowcowa LOPP w Katowicach).

W konkurencji zespołowej pierwsze miejsce zajęła Szkoła Szybowcowa w Bezmiechowej, 2) Polichno-Pińczów, 3) Aeroklub Warszawski.

Nagrodę Min. Komunikacji za najdłuższy przelot otrzymała Szkoła Szybowcowa w Bezmiechowej za przelot Góry do Nowej Wsi (299 km) na północny zachód od Wąbrzeźna na Pomorzu. Za najwyższą wysokość — WKS Orleń — Dęblin, za lot pchor. Piątkowskiego — 1950 m ponad wysokość odczepienia się.

„Raz Dwa Trzy”, jako jedyne w Polsce pismo sportowe, zapozna swych Czytelników z warunkami tegorocznych zawodów szybowcowych; ten królewski sport, porównujący za sobą wszystkich, bez różnicy wieku i płci, mało może emocjonuje widza — z wyjątkiem chyba krótkich chwil po starcie, kiedy jeszcze można obserwować bezszelustnie szubujące maszyny. Ten niemniej jest rzeczą ciekawą zapoznać się z różnymi okolicznościami, towarzyszącymi pilotom bezmotorowych maszyn w drodze do zwycięstwa.

REGULAMIN tegorocznych zawodów szybowcowych nie różnił się zasadniczo od zeszlorzecznego, inwrocławskiego. Punktowano więc kilometraż przelotowy, dodawano pewien procent punktów za wykonanie przelotu docelowego (naprzód zgłoszone miejsce wylądowania), punktowano wreszcie wysokość, uzyskaną ponad start, a raczej ponad wysokość odczepienia się; szybowce bowiem wylądowywano z pomocą samolotów motorowych.

Zupełną nowością było punktowanie szybkości przelotowej do celu, wyznaczonego przez kierownictwo zawodów, przyczem tylko ten zawodnik uzyskał punkty, który doleciał do wyznaczonego miejsca lądowania.

Sprzet latający

Był w tym roku — w przeciwieństwie do lat ubiegłych — prawie zupełnie znormalizowany. Nie dopuszczano więc do lotów zawodniczych szybowców starszego typu. Na starcie znalazły się następujące szybowce:

Konstrukcja inż. Czerwińskiego: PWS 101, na którym pil. Góra dokonał rekordowego przelotu z Bezmiechowej pod Wilno (577 km) w dniu 18 maja br., oraz znany z ubiegłych lat szybowiec CW 5 w dwóch odmianach.

Konstrukcje inż. Kocjana: Orlik i ulepszony Orlik II o zwiększonej rozpiętości i mniejszym opadaniu, a ponadto dwumiejscowa „Mewa”, która była tym razem reprezentowana aż w 4 egzemplarzach, niestety w jednym tylko wypadku (pil. Urban, tow. Marchaj — Aeroklub Warszawski) z pełną załogą.

Konstrukcja inż. Grzeszczyka, pioniera polskiego szybownictwa: Zastuzone SG 3 i stosunkowo młoda konstrukcja SG 3 bis 36 z łamanymi płatami nośnymi, podobnie jak rasowy PWS 101, Mewa i Orlik.

Konstrukcja kpt. inż. Blaichera: WOS, wielokrotnie wypróbowany już szybowiec, będący przeróbką CW 5 z pewnymi ulepszeniami i zwiększoną szybkością. Ciekawej konstrukcji „B 38” nie mógł niestety kpt. Blaicher wypróbować na zawodach, ponieważ lwowskie warsztaty

szybowcowe nie wykończyły mu szybowca na czas. Nowa maszyna kpt. Blaichera przedstawia szereg nowości konstrukcyjnych, z których najciekawszą bodaj są klapy, dające maszynie rozpiętość szybkości od 40 do 70 km/godz. w zwykłym locie ślizgowym, oraz niespotykane wydłużenie (rozpiętość płatów nośnych, podzielona przez największą szerokość płata) w stosunku 1:20.

Były więc tegoroczne zawody szybowcowe pewnego rodzaju

„wojnę konstruktorów”.

ze względu na bardzo wyróżniany poziom pilotów. Przewidywano ogólnie, że PWS 101 okaże się nadal bezkonkurencyjną maszyną, ale zawody wykazały, że poprawiony Orlik II jest dlań obecnie groźnym konkurentem, niewiele mu ustępującym. Jeśli mimo to pierwsze miejsce zdobył pilot Orlika II, to zawdzięcza on to faktowi, że Góra latający na PWS 101, poleciał do Koszyc w Czechosłowacji; wskutek formalności granicznych przy transporcie powrotnym Góra stracił kilka dobrych dni lotnych, które jego rywal, mgr. Pleńkiewicz, skutecznie wykorzystał dla nadrobienia brakujących mu punktów.

Zawodnicy

stanowili w tym roku dobraną klasę. Poza bardzo nieliczną wyjątkami — same asy. Zgłoszenia były następujące (w nawiasie typ szybowca):

Aeroklub Warszawski: inż. Szukiewicz Romuald i tow. Chie Stanisław (Mewa), Milicer Henryk (PWS 101) i Matłowski Tadeusz (CW-5), LOPP Katowice: Offierski Michał i tow. Wyleżół Arnold (Mewa), Kozielec Andrzej (Orlik II), Murlowski Stanisław (Orlik II) i Zientek Adam (Orlik), LOPP Sokola Góra: Mikulski Zbigniew (SG 3 bis 36), Pacholczyk Djonizy (ta sama maszyna), Szware Leszek (Orlik), LOPP Polichno-Pińczów: mgr. Pleńkiewicz Kazimierz (Orlik II), Felkecz Jan (Orlik), Kawalec Jan (Orlik II) i inż. Tarczyński Tadeusz (SG 3 bis-36), WKS „Orleń” — Dęblin: pchor. pil. Grzeszczyk Władysław (PWS 101), pchor. pil. inż. Baranowski Bolesław (Orlik II) i pchor. pil. inż. Piątkowski Stanisław (CW 5 bis-35), LOPP Miłosna: inż. Dyrzga Ryszard i tow. Jastrzębski Jan (Mewa), Miller Krzysztof (SG 3 bis-36), Wesolowski Stanisław (CW 5 bis-35), Urban Mieczysław i tow. Marchaj Czesław (Mewa), Aeroklub Lwowski: Zabski Zbigniew (CW 5 bis), Kasprzyk Witold (PWS 101), inż. Weigl Rudolf (SG 3), Antoniak Kazimierz (SW 5), LOPP Tegoborze: Skalski Jan (Orlik) i Lewandowski Mieczysław (SG 3 bis-36), Aeroklub Pomorski: kpt. pil. Makowski Eugeniusz (Orlik) — zmarł podczas zawodów wskutek wypadku lotniczego; kpt. pil. Orzechowski Jerzy (SG 3) i kpt. pil. Brzezina Stanisław (WOS), Szkoła Szybowcowa Aeroklubu Lwowskiego w Bezmiechowej: kpt. pil. inż. Blaicher Michał (WOS), Dziurzyński Adam (PWS 101), Góra Tadeusz (PWS 101), Iwanow Elizbar (CW 5) i mgr. Modlibowska Wanda (SG 3), Aeroklub Krakowski: plut. pil. Koszar Wilhelm (Orlik).

Pierwszy dzień zawodów

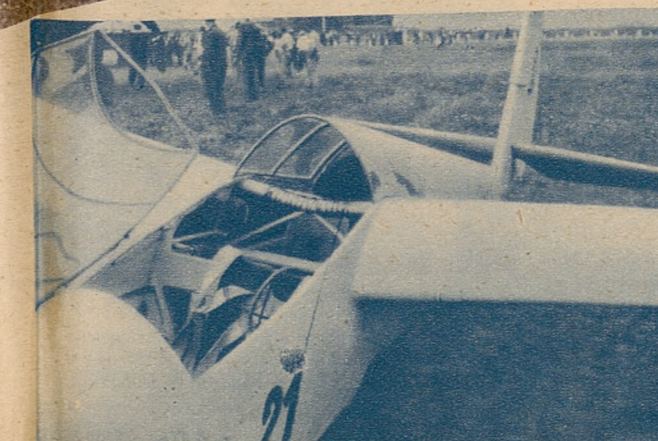
minął pod znakiem niepogody; latać zaczęto na dobre dopiero w sobotę, 16 lipca. W ciągu poprzedniego czwartku i piątku uzyskano kilka przelotów maksymalnej długości 70 km. Dopiero w sobotę padły pierwsze wyniki na miarę zeszlorzecznych: Góra i Pleńkiewicz przelecieli po 280 km, lądując w Inowrocławiu. Inne przeloty były znacznie krótsze takie, jakie w ub. roku z Inowrocławia wykonywano na początkowych „Komarach” o minimalnej szybkości przelotowej.

Przelot Góry i Pleńkiewicza zastuguje o tyle na uwagę, że świadczy o wspaniałem wyszkoleniu obu pilotów; poniżej dowód:

Podpisany wyleciał tego samego dnia o godz. 15-tej z Torunia na samolocie turystycznym RWD 8 do Mastowa, lecąc po najkrótszej trasie. Już począwszy od Aleksandrowa niebo było bezchmurne. Cała dolina Prawy, hen poza Piotrków na południe i poza Skierniewice

(Dalszy ciąg na stronie 10-tej).

Widok na lotnisko w Mastowie.



(Dokończenie ze str. 9-tej).

na wschodzie (licząc kierunek od trasy Toruń—Kielce) nie miała żadnego zachmurzenia; dowód, że na tym obszarze wystąpiła słaba lub żadna równowaga chwiejna, warunkująca każdy przelot szybowcowy. Był to, jakby olbrzymi kocioł średnicy około 200 kilometrów — przeszkoda nie do przebycia dla szybowca, który na tym olbrzymim obszarze nie mógł znaleźć w miarę częstych prądów wznoszących; niedoświadczony pilot, idąc z Kielc w kierunku północno-zachodnim, a więc z wiatrem, który tego dnia wiał od południowego wschodu, wpadłby w ten kocioł i bez nadziei by... „zdechł” o kilkadziesiąt kilometrów na północ od Kielc, na skraju Wyżyny Małopolskiej. Góra i Plenkiewicz wnet zwąchali pismo nosem i — prosto ominęli ten podstępny „kocioł”, w którym utonąła reszta zawodników; ci dwaj poszli sobie południową krawędzią „kotta” do granic Wielkopolski, tu napotkali na dobre wznoszenia i zdążyli jeszcze przed zapadającym wieczorem ustatkować na murawie lotniska inowrocławskiego.

Jeszcze dobitniej uwydatniła się klasa obu wymienionych pilotów podczas niedzielnej 17 bm. Górę i Plenkiewicza przyholowano z Inowrocławia już po otwarciu startu na lotnisku masłowskim.

Tego dnia panowały doskonałe warunki lotne; słaby wiatr południowy z obrotem ku wschodowi, a chwilami ku zachodowi, pozwalał na dość dużą swobodę przy wyborze trasy. Plenkiewicz zgłosił przelot docelowy do Warszawy, Góra — docelowy do Płocka; należy przytem pamiętać, że pilot może lecieć dalej poza lotnisko docelowe, byleby pozostał w granicach ramion pewnego kąta, licząc od lotniska docelowego. Kąt ten wyznacza kierownictwo zawodów.

Jak się okazało z przelotów tego dnia, Góra wybrał korzystniejszą trasę, bo przeleciał 299 km., podczas gdy Plenkiewicz dotarł do Warszawy — 280 km.

Wracałem trasą przelotową Góry z Kielc do Torunia około godz. 18. Wszędzie, poczawszy już od okolic Opoczna, ciemno, mało zróżniczkowane chimury, stały na granicy frontu chłodnego, który posuwał się tu bardzo powoli i nie oznaczał się wcale zwykłą przed nim znaczną równowagą chwiejną — nie było przed chłodną masą powietrza silniejszych wznoszeń; maszyna motorowa szła spokojnie, prawie bez rzucania. Front chłodny o takiej dziwacznej strukturze przyszedł w te okolice już około godz. 14. Jak w tych warunkach Góra potrafi się przez niego — a raczej obok niego — przedostać, pozostanie jego tajemnicą; Urban, Matlański i por. Grzeszczuk utknęli hen przed Wisłą, na jej lewym brzegu, Góra pokonał tę przeszkodę i dopiero okolice Wąbrzeźna zmusiły go — o późnej godzinie popołudniowej — do lądowania.

Jeśli o tym przykładzie tak się rozpisałem, to dlatego, aby wykazać mniej obeznanym w szybownictwie, co znaczy dobra znajomość meteorologii i doświadczenia przelotowe.

Dalsze przeloty wykazały, że rekordowe PWS 101 są obecnie w naszym szybownictwie bezkurencyjne. W środę 20 bm. wszyscy piloci tych szybowców wykonali przeloty ponad 200 km. mimo nieszczygólnych warunków lotnych; Kasprzyk dotarł do Ustjanowej, Dziurzyński przemocował „u siebie w domu” w Bezmiechowej, gdzie jest instruktorem (jeden z najlepszych w Polsce), Kawalec w Zamościu, a Żabski. Lewandowski i Góra zapędzili się aż do Czechosłowacji. Góra wylądował w Koszycach — i to stało się jego „zgubą”. Wprawdzie przeleciał 260 km., ale wskutek trudności granicznych przy transporcie powrotnym stracił kilka doskonałych dni lotnych, które wykorzystał Plenkiewicz dla nadrobienia brakujących mu punktów i zapewnienia sobie pierwszego miejsca na zakończenie zawodów.

Po raz pierwszy w dziejach polskiego szybownictwa

trzech odrazu pilotów przebyło Karpaty,

teren „zakazany” dla polskich szybowców wskutek trudności granicznych.

Wśród szybowców swe wspaniałe zalety potwierdził PWS 101, któremu po raz drugi — za najdłuższy podczas zawodów przelot Górę pod Wąbrzeźno — przyznano nagrodę zrzeczenia polskich przemysłowców lotniczych; w ub. roku tę nagrodę uzyskał konstruktor inż. Czerwiński, dzięki przelotowi 330 km. pil. Dziurzyńskiego z Inowrocławia pod Olkusz. „Orlik II” niewiele ustępuje rekordowemu PWS-owi; na trzecim miejscu ulokowała się „Mewa”, a po niej dopiero „Jamany” SG, który co prawda w innym tylko wypadku miał klasowego pilota, znacznie górującego doświadczeniem nad resztą „Esgeistów”.

J. Strzyżewski.



Plenkiewicz, zwycięzca VI. Krajowych zawodów szybowcowych w Masłowie.

W bieżącym roku zmagania tenisistów toczyły się w zupełnie odmienny sposób, aniżeli to dotychczas notowała historia sportu.

Wprawdzie mgłą zapomnienia okryte są czasy, gdy finał pucharu Davisa odbywał się za Oceanem, ale wówczas zainteresowanie finałem strefy europejskiej musiało być o wiele mniejsze, niż obecnie, bo przecież od 1922 do 1927 r. francuscy muskietierowie z dziecinną łatwością eliminowali europejskich konkurentów.

Właśnie w roku 1927 zgłosiła po raz pierwszy swój udział nieznana dotychczas w „białym sporcie” Jugosławia, i nikt nie przypuszczał zapewne, że po ośmiu latach dojdzie już do finału strefy i znów w 1938 r. powtórzy ten sukces z tą jednak różnicą, że przegra spotkanie z Niemcami tylko wskutek nadzwyczajnego pecha.

Niemcy natomiast od wielu lat mają przysłowiowe szczęście w pucharze jeśli idzie o europejskich przeciwników, a los nie sprzyja im wyraźnie, gdy mają do czynienia z Ameryką lub Australją. Swego czasu Prens pokonał w decydującym meczu Austina, gdy ten mdlał już ze zmęczenia, w 1932 r. zwyciężył Perry'ego pomimo meczballa, a także skład drużyny osłabiony kolejno śmiercią Moldehauera, wykluczeniem Prena czy ostatnio aresztowaniem van Cramma umieli Niemcy uzupełnić z nadzwyczajną szybkością.

Jędrzejowska była w zeszłym roku moralną mistrzynią Europy, a chociaż teraz pokonała bezpośrednio Sperling, to jednak Dunka ma inne wyniki, o wiele lepsze, tak, że będzie wyżej klasyfikowana od Polki. Niktby się jednak nie spodziewał, że miano najlepszego gracza w Europie przypadnie innemu słowiańskiemu tenisistcie, a trzeba go bezwzględnie przyznać

Puncecowi.

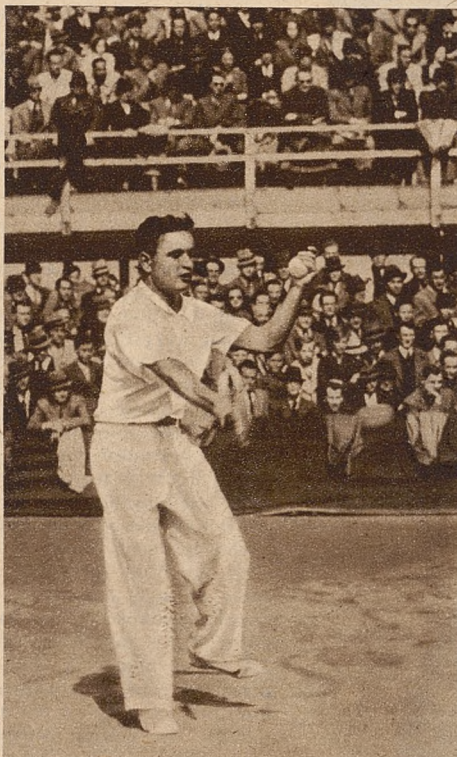
Warto bliżej opisać karierę Franjo Punceca, który, jak wiele zresztą gwiazd białego sportu, rozpoczął ją od podawania piłek. Mistrzostwo Jugosławii, które znajduje się w jego posiadaniu od kilku lat, nie byłoby jeszcze żadną gwarancją dobrego notowania na giełdzie sportu międzynarodowego, ani też pokonanie Hechta dzięki 17(!) foot-faultom (w 1936). Wtedy partner jego Pallada zdobywał nawet więcej punktów, ale zwołana Punceca nabrał takiej regularności, że nikt jej nie umie przełamać.

W tym sezonie już na Riwjerze był gładko Austina czy Boususa, a w Zagrzebiu ani Menzel, ani Hecht nie mieli z nim nic do powiedzenia. W Paryżu Menzel zrewanżował się nawet dość gładko, lecz już w Wimbledonie Jugosłowianin zajął w półfinale miejsce Czecha, który nie jest w stanie przetrzymać tak ciężkiego turnieju.

W ubiegły piątek załatwia się Punceca w miazdzącym stosunku z pierw-

PUNCEC najlepszym tenisistą Europy.

szą niemiecką rakieta Henklem i zwycięstwo to uzyskane w Berlinie ma o wiele większą wagę, aniżeli sukces Austina, (w półfinale Wimbledonu Henkel przegrał z Austinem) i Miejsce Punceca na liście światowej jest dzisiaj „murowane” i to zapewne nie niższe niż piąte lub szóste. Tak więc pod tym względem wyprzedzili Jugosłowianie polski tenis męski i chcąc nie chcąc, musimy im tego naprawdę zazdrościć.



Jugosłowianin Puncec, który po zwycięstwie nad Henklem uchodzi za najlepszego tenisistę Europy.



Pallada, drugi reprezentant Jugosławii w pucharze Davisa.

Nie wiele zresztą brakowało — po kilka piłek w meczu Pallady z Metaxą i w dublu — a Jugosławia jechałaby dzisiaj za ocean. Tymczasem w podróż tą ruszają w tej chwili Niemcy (o ironjo, pokonane przez Polskę na wiosnę 6:1!) i to już po raz trzeci. W zamierzonych bowiem czasach (1913 i 1914) drużyna Froitzheima walczyła tam z Ameryką lub Australją, ale i po 25 latach szanse Henkla i Metaxy na lepszy wynik niż 0:5 są znikome.

W międzyczasie finał drugiej strefy przynieść musi gładki sukces Australczyków Quista i Bromwich'a nad Japończykami Yamagishi i Nakano, potem zaś finał międzystrefowy zakończy się zapewne wyeliminowaniem Niemców. O wiele ciekawszy będzie zapewne „challenge round”, który moglibyśmy zamianować „wielkim finałem”.

Donald Budge zapewni U.S.A. oba punkty w singlu, lecz nie wystarczy

to bynajmniej, bo tak Parker, jak i młody Riggs, mogą z łatwością przegrać z Quistem lub Bromwichem ew Crawfordem, a w grze podwójnej siły są równe. Tradycja jednak mówi, że puchar Davisa nie lubi co roku ruszać na nową wędrówkę.

W Europie sezon tenisowy po wielkich mistrzostwach międzynarodowych i finałach pucharowych przeżywa

okres stagnacji,

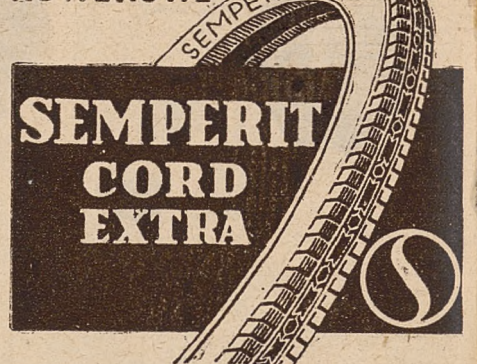
ale zato w Polsce nie możemy się uskarżać na brak imprez. Zarówno lekkoatleci, jak i tenisisci udowodnili Rumunom, że nasze rezerwy wystarczają w zupełności na pokonanie tamtejszych mistrzów, a zwłaszcza wynik Spychały, który wykazuje rzadką u Polaków wytrzymałość, napawa nas dużą otuchą.

Baworowski, rzecz oczywista, jest w tej chwili w szczytowej formie i stanie do międzynarodowych mistrzostw jako najgroźniejszy konkurent. Narazie nie wiadomo nic oficjalnie o przygotowaniach do tego turnieju, który odbędzie się we Lwowie, a wartoby zainteresować się mistrzem Niemiec i Węgier Szigetim, czy zapewne już teraz udział Jugosłowian.

„Casus Baworowski” w pucharze Davisa wymaga wyjaśnienia, bo udowodnił on, że w międzynarodowych meczach przedewszystkiem na niego możemy liczyć. P.Z.L.T. chyba nie „zaści” tej sprawy.

H. W.

OPONY ROWEROWE



Józef Noji pokonał w Londynie na 1. zw. londyńskiej Olimpiady lekkoatletycznej elite długodystansowców świata w biegu 3 mile w czasie 14:23.5. Drugi z Polaków, Gierutto, zajął na tych zawodach trzecie miejsce w pchnięciu kulą a szóste w rzucie dyskiem.

Widok na trybuny w Kruszwicy, wypełnione 5 tys. publicznością.



Ożywiony ruch na przystani K. W. Gopło w Kruszwicy podczas regat.



Czy wygramy mecz wioślarski z Węgrami?

W dn. 14 b. m. nastąpi drugie spotkanie Polska—Węgry w wioślarstwie, a terenem meczu będzie jezioro Witobelskie w Stęszewie pod Poznaniem. Przypomnieć trzeba, że pierwszy mecz o puchar Pana Prezydenta R. P., rozegrany w r. ub. w Budapeszcie przyniósł katastrofalną porażkę naszym wioślarzom w stosunku 1:7.

O powodach tej porażki pisano wiele, faktem jest, że nasza ówczesna reprezentacja nie była w najlepszej formie. Dzisiaj sytuacja przedstawia się *dużo korzystniej dla nas*. Przebieg sezonu regatowego wykazał, że niektóre nasze osady pracują z całą świadomością powagi chwili, a wiele klubów dowodzi, że zrozumiwały również swoje istotne w tej sytuacji zadania.

W rezultacie tej zgodnej współpracy nasze osady doszły do niezłej formy, jak to wykazały ostatnie eliminacje w Kruszwicy i

do meczu z Węgrami przystępujemy z dużymi nadziejami,

jeśli nie na zwycięstwo, to w każdym razie na dużo lepszy, ni. w r. ub. wynik. Przejdźmy listę naszych reprezentantów.

W jedynkach *Kepel* (AZS Warszawa) dowiódł, że pod nieobecność Vereya jest on naszym *najlepszym obecnie skifistą*, a jego forma pozwala mniemać, że pokona on „weterana“ węgierskiego *Kozmę*, który będzie w Poznaniu startował. Ten punkt liczymy jako wygrany.

W dwójkach podwójnych Polskę reprezentować będzie *para... niemiecka* z R. C. Frithjof Bydgoszcz: Reich i Böhme. Przewodnikiem tej pary będzie nieznaną nam, a także osada Nemzeti dr. Goszleth i Bahidi. Walka powinna być równa a wynik jej niewiadomy.

Dwójki bez sternika to

wielka niewiadoma.

Braun i Kobyliński nie mogli znaleźć prze-

ciwnika. Jeżdżą bardzo ładnie, ale niewiadomo czy wytrwale i szybko. Na domiar złego Braun rozchorował się znowu i niewiadomo, jak będzie ze stanem jego zdrowia w dn. 14 b. m. Sytuacja więc niepokojąca.

Dwójki ze sternikiem to

nasz drugi mocny punkt.

Kuryłowicz i Manitiusz doszli do dobrej europejskiej klasy i powinni bieg swój wygrać.

Czwórki ze sternikiem nie rokują wielkiej nadziei, ale... nie można jej tracić. Osada Kolejowego K. W. Bydgoszcz jest młoda, rozwija się i z każdym niemal dniem robi duże postępy.

Czwórki bez sternika to pozycja podobna. Osada BTW trenowała bardzo krótki czas i wygrała z osadą WTW. Pozwala to rokować nadzieje, że do 14 b. m. poprawa będzie jeszcze znaczna.

Wreszcie ósemki. Tutaj osada AZS Poznań

pozwala na optymizm.

Węgrzy — czy to będzie Hungaria czy Pannonia — to stare gwiazdy wioślarskie, które w bieżącym sezonie wykazują pewne znużenie. Natomiast akademicy poznańscy stanowią osadę młodą, dobrze wytrenowaną przez trenera-amatora *Jurkowskiego*, a przytem posiadają ważny walor, decydujący w wielu wypadkach: są *doskonale zgrani pod każdym względem*, są zespołem *koleżeńskim, owianym wspólną ideą*. Czas uzyskany w Kruszwicy — 6:18 — to czas *klasy europejskiej*, a zatem może AZS Poznań do zwycięstwa nad Niemcami dorzuci jeszcze zwycięstwo nad Węgrami. Byłoby to *olbrzymim sukcesem*.

Rozgrywane poza ramami oficjalnego meczu czwórki półwycięgowe pań powinny przynieść *łatwe zwycięstwo* doskonałej osadzie *Bydgoskiego Klubu Wioślarek*.

Przygotowania techniczne na Witoblu

postępują szybko — sportowa strona przedstawia się nienajgorzej. Będziemy zatem świadkami imprezy, która przerośnie wszystkie, organizowane ostatnio i dorówna pamiętnym mistrzostwom Europy w r. 1929.

Węgrzy rozegrali w ostatnią niedzielę międzynarodowe regaty w Budapeszcie, których urozmaicheniem był

start osad Oxfordu.

Węgrzy odnieśli generalne zwycięstwo, a Anglicy kończyli biegi *na ostatnich miejscach*. Nie dowodzi to niczego, gdyż wiadomym jest, że na Węgry nie pojechały najlepsze osady angielskie, a przytem wogóle wioślarze angielscy traktują wyjazdy na kontynent podobnie, jak i zawodowi piłkarze angielscy i nie przejmują się wcale porażkami. Mogą więc Węgrzy cieszyć się ze zwycięstw nad Anglikami, ale zwycięstwa te nie dowodzą jeszcze zbyt wyraźnej klasy Węgrów.



Jerzy Kepel (AZS Warszawa) reprezentować będzie Polskę na meczu z Węgrami. (Fot. Witold Tokarski, Inowrocław).



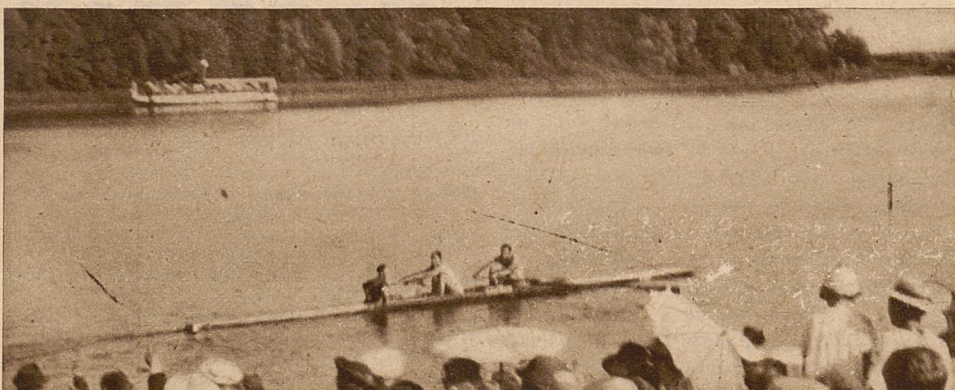
Dwójka podwójna R. C. Frithjof Bydgoszcz, od lewej: Böhme i Reich, zmierzają się z parą węgierską klubu Nemzeti.



Czwórka pań Bydgoskiego Klubu Wioślarek, to nasza najpewniejsza broń w meczu z Węgrami. Od lewej: Treuchłowa, Zarembianka, Gordonówna, Bukowska, ster: Mołska



Czwórka bez sternika BTW Bydgoszcz. Od lewej: Świątkowski, Liberadzki, Lorenc i Flegier stoi wobec trudnego zadania w spotkaniu z Węgrami.



Dwójka ze sternikiem AZS Poznań, od lewej: sternik Bačler, Kuryłowicz i Manitiusz, jeden z naszych mocniejszych punktów w meczu z Węgrami.



Czwórka ze sternikiem Kolejowego K. W. Bydgoszcz. Od lewej: sternik Jankowski, Dondajewski, Parzys, Czarkowski i Chodziński, także mają niełatwe zadanie przed sobą.

Drużyny SS „Polonia“ i „FISEFS II“. Grecy mają dresy w paski. Polacy od lewej: Czerwiński I, Sikora, Czerwiński II, Karmin, Bielewicz, Stanisławski, Marciniwicz, kłęczą: Salzman, Wypych, Treppa i Renner



BÓJ PRAWIE ŻE — TROJAŃSKI

Widział i opisał Lou-Lou



Bramkarz Salzman wybiera piłkę z pod nóg Nisolesa. Obok obrona polska, marynarze: Karmin i Stanisławski.

Właściwie cały ten reportaż wojenny należałoby rozpocząć starożytnym greckim heksametrem. Coś mniej więcej w ten deseń:

Pójdźcie-no ku nam śmiałowie, tegie sprawimy wam lanie,

Tuzin baniaków wsuniemy, ranni zaścicielą boisko,

Charon kajakiem przewiezie tych, co się staną trupami

Zbliźcie się więc cudzoziemcy, zbliźcie się, zbliźcie! Czekamy!

I rzeczywiście tak było.

Grecy, pyszni i waleczni, stanęli zwartą masą i czekali.

Cała jedenastka. Chłop w chłop, jak *Leonidas*. Sami potomkowie dawnych *Ajaksów*, *Achillesów* czy innych tam *Odysseuszów*. Choćby tylko wymienić takiego *Ksopistolesa*, który z pewnością po kotowrotku od samego *Agamemnona* się wywodzi. A *Nimletis* też nie ułomek. Kto wie, czy to nie jego właśnie prapradziad pierwszy *maraton* biegał. A *Yankes I*, a *Yankes II*, a *Nisoles*, a kupa innych! Zresztą, co tu dużo gadać: cała reprezentacyjna drużyna *FISEFS II*, należąca do I-szej kategorii piłkarstwa greckiego czekała na boisku ateńskim.

I oto przeciwko dumnym i pewnym siebie Hellenom wyszli — POLACY.

Zadna z gazet w Polsce o tem nie pisała, żadne sprawozdanie o tym meczu nie doszło do wiadomości ogółu. A jednak naprawdę walczyli tam Polacy.

Zespół młody jeszcze, niezbyt zgrany ze sobą, niedopięgowany przez tysiączne rze-

szę kibiców klubowych, nieopisywany w codziennych kronikach sportowych i wogóle nieznanym społeczeństwu polskiemu w ojczyźnie, mimo, że pracuje on w trudnych warunkach i że godnie reprezentuje polskie barwy piłkarskie na Bliskim Wschodzie.

Zespół ten, to drużyna załogi statku polskiego SS „POLONIA“, obsługującego Linję Palestyńską rejsami między *Konstancją* a *Haifa*.

Marynarze polscy, otaczani troskliwą opieką swych przełożonych z SS „Polonia“ z kapitanem *Janem Stankiewiczem* na czele, zorganizowali przed dwoma laty własną drużynę piłkarską. Kto w niej nie gra! I *sterwardzi* i *nawigacyjni* i *maszynowi*. Czasem nawet z czeluści *hadesu okrętowego* wychyli się na światło dzienne któryś z palaczy kotłowych, aby na boisku wyprostować zgięty kręgosłup i przed widownią błysnąć muskularną pierśią i bicepsami jak baniaki.

Chłopcy trenują gdzie się tylko da. Grają przy każdej okazji.

Konstancja, Tel-Aviv, Haifa, Ateny.

Miasta te mają co pewien czas sposobność oglądać biało-czerwone dresy i podziwiać dzielną postawę polskich *wilków morskich*.

Przypatrzmy się i my tym *stonowodnym* piłkarzom.

W tej chwili właśnie *sędzia* dał gwizdkiem znak.

Nasi zaczynają. Ruszają w szybkim tempie, przeprowadzając trzy, po sobie następujące akcje, zakończone trzema, niestety, niecelnymi strzałami na bramkę grecką.

Gospodarze, zorientowawszy się w układzie sił polskich, zmieniają już po pierwszych minutach gry skład swojego ataku,

przesuwając słynnego *Ksopistolesa* na pozycję lewego łącznika. Ten właśnie *Ksopistoles*, czyli *grecki pistolet*, jak go trafnie określił nasz lekarz okrętowy, był prawdziwym utrapieniem Polaków przez cały czas meczu. Doskonały technik, świetny sprinter i celny strzelec. Jednym słowem, to już nie *pistolet*, ale *lufa cholerna*, bryzgająca pociskami niczym szybkostrzelne działo przeciwlotnicze. Ale nie uprzedzamy faktów.

Już w 8-mej minucie gry bramkarz nasz *Salzman* broni piękną *robinsonadą* ostry strzał *Nimletisa*, oddany z odległości 5 metrów. Środkowa trójka ataku polskiego w składzie *Czerwiński I*, *Wypych* i *Czerwiński II* została niedawno dopiero zestawiona. Nie jest jeszcze zgrana ze sobą i nie rozumie się nawzajem. Marnuje kilka idealnych sytuacji. Pierwsza bramka dla Greków pada z „samobójczego“ strzału *Karmina*, po rzucie różnym, bitym w 16-tej minucie przez przeciwników.

Gra toczy się dalej i jest naogół wyrównana. W 20-tej minucie broni *Salzman* strzał *Vankesa I*, a już w dwie minuty potem strzela nasz *Wypych* tuż obok słupka. Szczęście nam nie dopisuje. *Czerwiński I*, oddalony o kilka metrów od bramki greckiej oddaje piłkę wprost w ręce bramkarza.

Trzydziesta ósma minuta zawodów przynosi znów groźną sytuację pod bramką grecką. Oto *Renner* podaje piłkę *Wypychowi* (b. graczowi zawierckiej „*Warty*“), ten ją kieruje do *Czerwińskiego II*, który wpada na bramkarza. Robi się zamieszanie. Kłęb-

wisko ciał ludzkich, godne opisu *Homera*. Bramkarz przeciwników leży na ziemi, nakrywając piłkę swojemi plecami. Bramka grecka przez moment zupełnie pusta, *Czerwiński II* wybija piłkę z pod Greka, ale jest już za późno: obrona w międzyczasie zdążyła a zamurować bramę, a strzał *Polaka* oddany z 2 metrów na *lewe okienko* przechodzi tuż obok słupka.

W 42-ej minucie *Ksopistoles* nieobstawiony przez nikogo podwyższa wynik do 2:0 i na tem kończy się pierwsza połowa.

Po pauzie w 3ciej minucie gry bramkarz *Salzman* ulega kontuzji. Mając złamany palec u ręki, puszcza trzeciego *goala*. Jest 3:0 dla Greków. Na bramkę polską wchodzi *Treppa*. Nasi za wszelką cenę dążą do wyrównania. Gra przybiera na tempie i staje się ostrą. W pewnym momencie *Renner* bije

ze środka rzut wolny, piłkę otrzymuje *Wypych* i z *voley'a* oddaje ją *Czerwińskiemu I*-mu, który strzela nieuchronnie najpiękniejszą bramką dnia. Grecy się rewanżują. W 20-tej minucie *Ksopistoles* (znów ten *pistolet!*) podwyższa wynik do 4:1. Dwudziesta piąta minuta gry daje Polakom dobrą okazję do poprawienia rezultatu cyfrowego. Silny atak polski rusza na bramkę grecką. Niestety, *Wypych* strzela bramkarzowi w ręce. W następnej minucie piłka jest już pod bramką polską a *Vankes I* staje się autorem piątego *goala*.

Tempo gry zwalnia się cośkolwiek. Obie strony okazują już zmęczenie. Przeprowadzony w 36-tej minucie gry atak marynarzy powoduje zamieszanie pod bramką gospodarzy. Rezultatem jego jest rzut karny przeciw Grekom, wyegzekwowany pewnie przez *Salzmana*. Na 4 minuty przed końcem zawodów *Nimletis* strzela nam 6-tą bramkę, ustalając wynik na 6:2 dla Greków.

Nasi, pokonani, schodzą z boiska. Nie mają sobie nic do wyrzucenia. Grali ambitnie i z poświęceniem.

Historja się powtarza.

Wieszcie te słowa miał podobno wypowiedzieć pewien gimnazjalista, gdy „oblał“ przy egzaminie z historji i musiał z tego powodu powtarzać tę samą klasę.

I w naszym wypadku powtórzyła się historja. Bój z Grekami był twardy, krwawy (jeden złamany palec *Salzmana* + bramkarz grecki zniesiony z boiska) i ciężki. Prawie że — *trojański*.

Wprawdzie nie pod Troją stoczony, tylko w Atenach. I nie z Trojańczykami, bo tych już Imé Pan *Odysseusz* już za pierwszym razem, solidnie *wykosił*. Trojańczyków zastąpili polscy marynarze, co to sport ukochwawszy, każdą wolną chwilę na lądzie na boisku spędzają.

A mało, niestety, tych, chwil mają. Mało sposobności do systematycznego treningu. I dlatego przegrali.

Zresztą, jak już zaznaczył poprzednio ów głęboki myśliciel — gimnazjalista, *historja się powtarza*.

Trojańczycy też, pomimo swego męstwa i poświęcenia — musieli Grekom ulec.

PRYW. DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

„WIEDZA”

w Krakowie, ul. Pierackiego 14

przyjmują wpisy na nowy rok szkolny 1938/39. Kursy przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie oraz w drodze korespondencji, z pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów, programów i miesiecznych tematów:

- 1) do egzaminu dojrzałości gimnazjum starego typu (Ostatni/rok przygotowania),
 - 2) półroczny kurs maturalny repetytoryjny gimnazjum starego typu,
 - 3) do egzaminu z 6 klas gimnazjum starego typu,
 - 4) do egzaminu ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego nowego ustroju,
 - 5) z zakresu I. i II. klasy gimn. n. ustr.,
 - 6) do egzaminu z 7-miu klas szkoły powszechnej.
- Wykładają tylko wybitne siły fachowe. 3!

TAJEMNICA PRZYSZŁEJ WALKI CHMIELEWSKIEGO Z ARMSTRONGIEM

Nowy Jork, w lipcu.

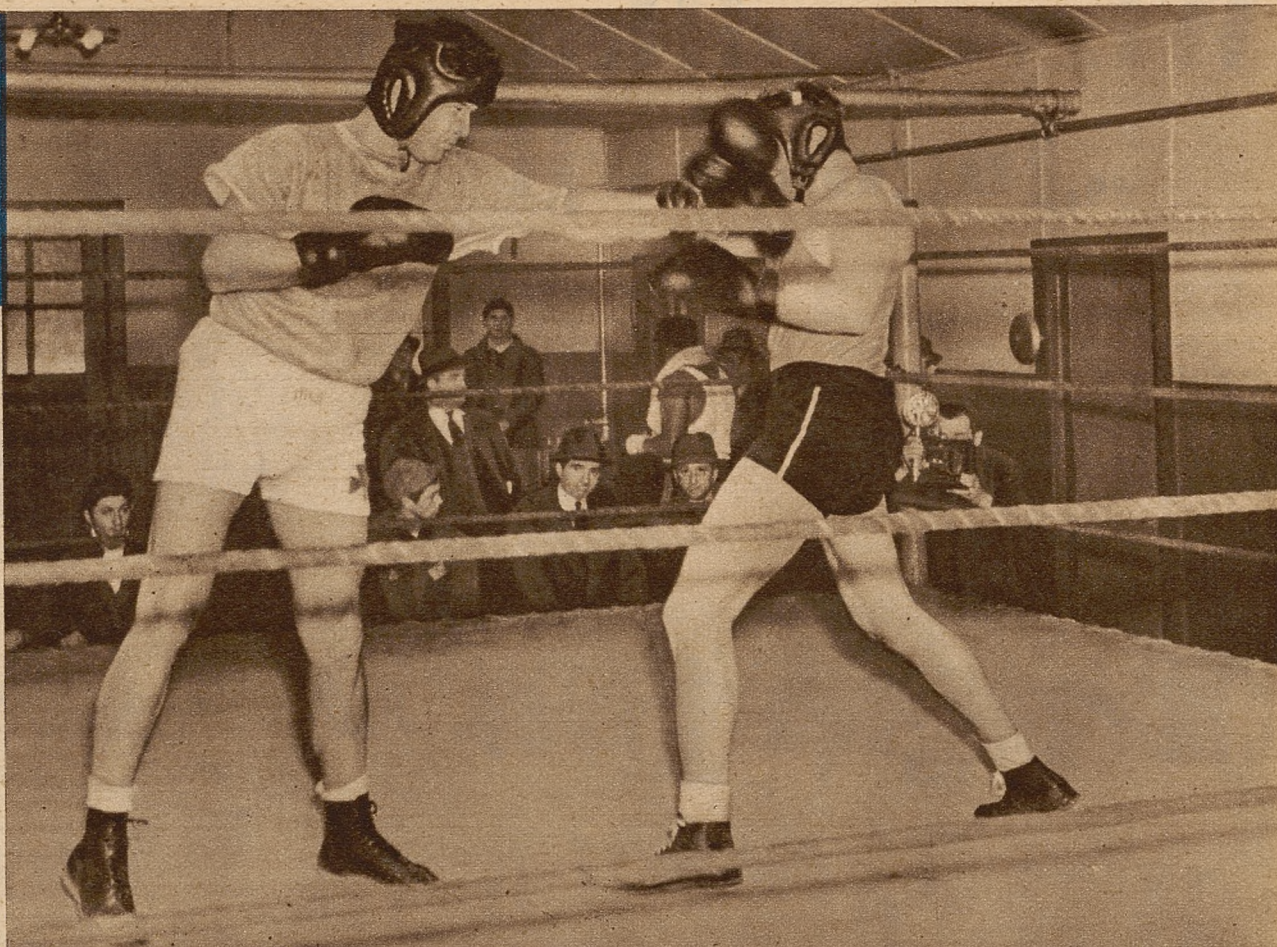
Obecna kanikula nie osłabia w Ameryce zainteresowania sportem. Nad ostatnią porażką Maxa Schmelinga przeszło się już do porządku dziennego i dziś wszyscy interesują się zapowiedziami przyszłych walk, a przede wszystkim *Joe Louisa z Braddockiem*, który wdział z powrotem rękawice i rozpoczął trening. Nie dotrzymał on jednak słowa, twierząc iż więcej ring go nie zobaczy.

Jimmy Braddock, były tragarz portowy, chciał zapewnić swym dzieciom przyszłość i za zarobione na boksie pieniądze kupił *olbrzymią restaurację*, która jednak zbankrutowała. Braddock bowiem nie umiał jej prowadzić, a że zakupił wiele rzeczy na kredyt, więc też wierzyciele go zlicytowali. Nie pozostało mu więc nic innego, jak *przyjąć propozycję Mike Jacobsa i przygotowywać się do walki z murzynem Joe Louistem*.

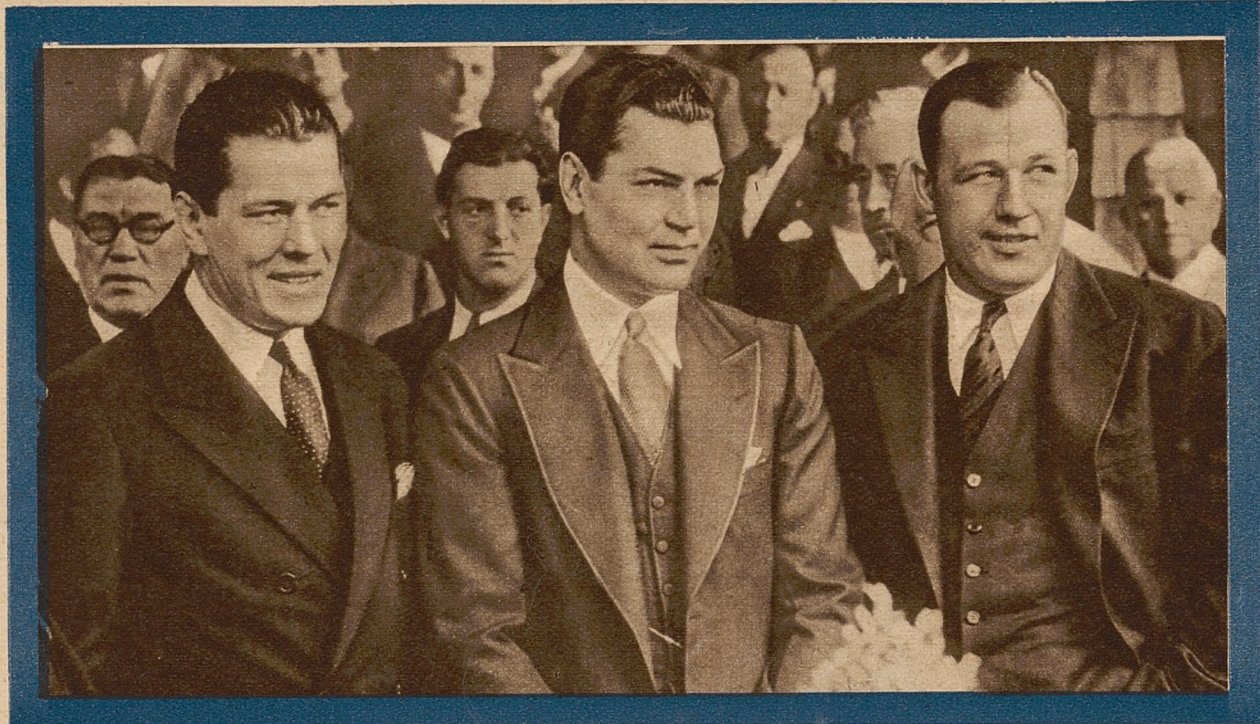
W Polsce toczą się liczne dyskusje na temat zarobków Chmielewskiego i przyszłej jego walki. Chmielewski otrzymał za swój ostatni k. o.

tylko 50 dolarów

i wszyscy z tego powodu wyrażają *zdziwienie*. Nie chcemy tu bronić jego menagerów, którzy to sami świetnie potrafią zrobić, nie mniej jednak



Jimmy Braddock (na lewo) wraca już z powrotem na ring.



Najbogatsi bokserzy świata. Od lewej Gene Tunney, Jack Dempsey i Jack Sharkey.

musimy stwierdzić, iż Cyganiewiczze dają Chmielewskiemu nie tylko 50 dolarów, ale i pokrywają wszystkie jego wydatki, a te nie są *bynajmniej małe*. Zorganizowali oni Chmielewskiemu trening, dali mu sparring-partnerów, którzy nie stoją może na wysokości zadania, nie mniej jednak pieniądze to kosztuje. To wszystko wynosi nie dziesiątki i nie setki, lecz *ponad tysiąc dolarów*.

Rzecz oczywista, iż Cyganiewiczze traktują to jako lokatę kapitału, która może być dobrą lub złą. W sumie jednak musimy powiedzieć, iż do chwili obecnej *ryzykują oni więcej od samego Chmielewskiego*.

W związku z jego ostatnim nikłym zarobkiem dodać musimy, iż nie więcej dostają też i inni bokserzy. Joe Louis brał początkowo po *stokilkadziesiąt dolarów*, ale tylko dlatego, iż walczył w wadze ciężkiej. Zarobki jego zwiększyły się dopiero wtedy, gdy miał za sobą *dwadzieścia kilka zwycięstw* przez k. o.

W otoczeniu Chmielewskiego nie mówi się obecnie o niczym innym, jak tylko o

możliwości meczu z Henry Armstrongiem.

Nie wiemy, czy do spotkania tego dojdzie na pewno, nie mniej jednak *wszystko dziś za tem przemawia*.

Kim jest Henry Armstrong?

Nosi on oficjalny tytuł *mistrza świata w wadze piórkowej*. Mimo to walczy on w wadze lekkiej i pół-średniej. W wadze średniej nie próbował on jeszcze spotkać się z poważniejszymi przeciwnikami i dlatego też bardzo jest możliwym, iż pokusi się na spotkanie z Chmielewskim, który bądź co bądź posiada bardzo tu *ceniony tytuł mistrza Europy*.

Henry Armstrong jest nazywany w Stanach Zjednoczonych

„królem k. o.”

Nie jest to bynajmniej przesada, gdyż na 27

ostatnich walk, *26 wygrał właśnie w ten sposób*. Sposób walki mistrza murzyńskiego jest tak urozmaicony, iż potrafił on sobie zdobyć *niebywałą w Stanach Zjednoczonych popularność*. Mówi zresztą o tem najlepiej ankieta przeprowadzona przez znane pismo „The Ring” wśród fachowców bokserkich.

Lista najlepszych 10 bokserów świata

przedstawia się — według nich — następująco:

Henry Armstrong	7.235	głosów
Joe Louis	6.005	„
Tommy Farr	3.875	„
Max Schmeling	3.865	„
Freddie Steele	3.810	„
Fred Apostoli	2.735	„
Barney Ross	2.560	„
Benny Lynch	2.560	„
John Henry Lewis	1.420	„
Harry Jeffra	1.320	„

Z listy tej wynika, iż Henry Armstrong, którego chce się przeciwstawić Chmielewskiemu, jest uważany w Stanach Zjednoczonych za *najlepszego boksera na świecie* — oczywiście w swej wadze — i jeśli Amerykanie stawiają go przed Joe Louistem, to już muszą wiedzieć, co czynią.

Czem można jednak wytłumaczyć chęć menagerów Chmielewskiego przeciwstawienia go Armstrongowi?

Uważają oni, iż Chmielewski *nie da się znokautować*. Wierzą oni nawet, iż „ich” pupil gotów jest

sprawić murzynowi przykrą niespodziankę.

Trzeba przyznać, iż posiadają w nim *bezgraniczne zaufanie*. Zresztą wystarczy przegrać z Armstrongiem *na punkty*, a to już otworzy naszemu bokserowi

drogę do dalszych spotkań.

Naodwrot, zdaniem ich, Chmielewski *nie nie ryzykuje*. 26 innych pięściarzy zostało już przez tę

„czarną furję” znokautowanych. Nikt więc też się nie zdziwi, gdy na ich listę wejdzie również i „Henry Zbyszko”. Krótko mówiąc taktykę ich można określić nast.: Chmielewski, spotykając się z Armstrongiem niczego nie ryzykuje. Może tylko zarobić.

Czy jest w tem racja — niech już sami Czytelnicy osądzą.

Czy Chmielewski otworzy Armstrongowi drogę do walki z *Barney Rossem* — dowiemy się niebawem, gdyż termin tej walki coraz bardziej się zbliża.

Pisaliśmy już często o zarobkach wielkich bokserów, ale nie informowaliśmy o tem, iż bokserzy, jak małe dzieci, potrafią w ciągu kilku miesięcy stracić zarobione tak ciężko na boksie *grube pieniądze*.

Jimmy Braddock jest bankrutem i wdział dlatego teraz rękawice po raz wtry, o czem już pisaliśmy, ale bardziej musi wszystkich zdziwić wiadomość, iż *Tommy Farr*, słynny bokser walijski, niema również grosza w kieszeni, mimo, iż na początku tego roku ceniono jego majątek już na 10.000 funtów.

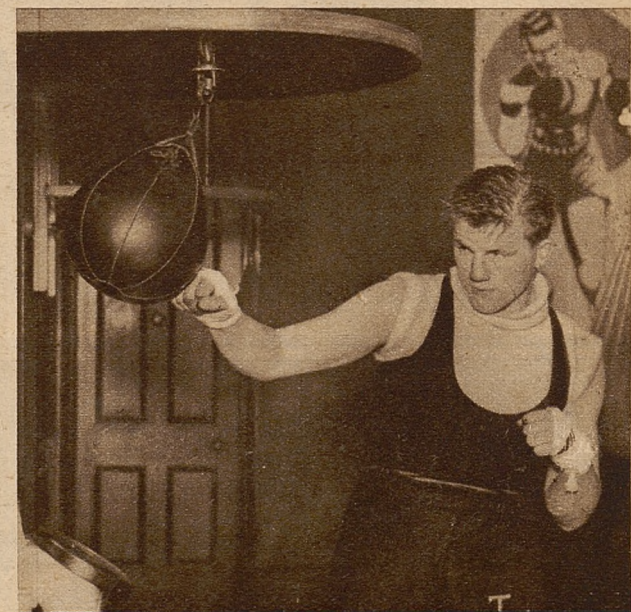
Tommy Farr powrócił ostatnio do swej rodzinnej wioski w zagłębiu górniczym w Walji i codziennie trenuje, by nowy sezon bokserki rozpocząć pod hasłem:

zarobku i oszczędności.

Jak widzimy, przykład Carnery, nie mającego dziś środków do życia, nie skutkuje.

Najbogatszymi bokserami na świecie są trzej słynni mistrzowie: *Gene Tunney, Jack Dempsey i Scharkey*. Dempsey stracił wprawdzie na krachu giełdowym w 1929 r. to, co zarobił na boksie, ale później doszedł ponownie do pieniędzy, wykorzystując swą ogromną popularność. Najbogatszym z nich jest *Gene Tunney*, który w dodatku ożenił się z *dziedziczką 20.000.000 dolarów*.

Jack Stimpson.



Tommy Farr, po stracie pieniędzy, przypomniał sobie znowu o rękawicach.

Wizyta piłkarzy „Jugosławji”

Pewnym urozmaiceniem sezonu wakacyjnego był przyjazd drużyny piłkarskiej „Jugosławji” z Belgradu, wzmocnionej graczami „Beogradzkiego S. K.”. Pomimo to goście nie zaprezentowali się nadzwyczajnie, ani pod względem poziomu gry, ani też zachowania się na boisku. Oba mecze tak w Wielkich Hajdukach, jak i w War-

biegu gry *odpowiednim sprawdzianem ich umiejętności*, a pomimo to dochodziło i na boisku warszawskim do *niemilych zajęć* podobnie, jak w Wielkich Hajdukach, gdzie doszło nawet do rękoczynów.

Na meczu „Ruchu” debiutował z powodzeniem znany napastnik sosnowieckiej „Unji”, *Stota*, o którego pozyskanie czyniło



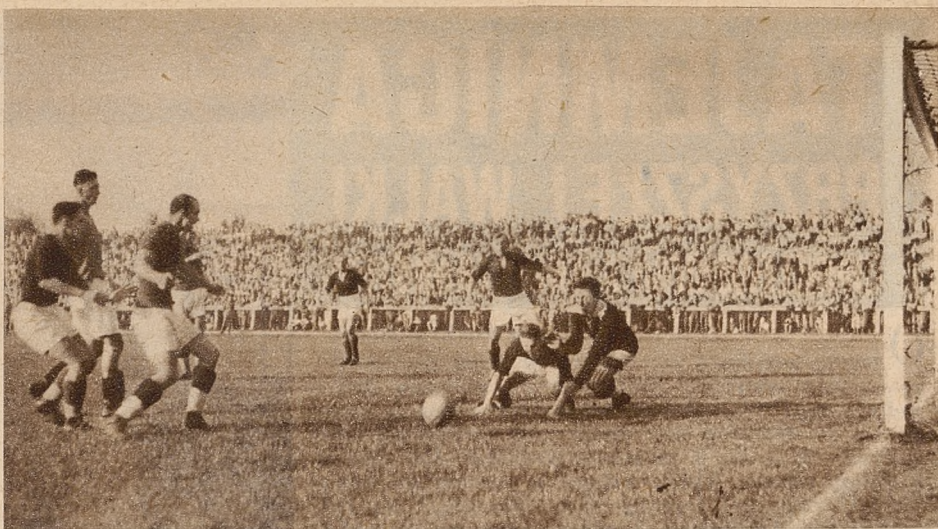
Drużyna Jugosławji wzmocniona graczami Beogradzkiego Klubu.

szawie, *nie pozostawiły naogół dobrego wrażenia*.

Wprawdzie na meczu z „Ruchem”, który wygrał zbyt wysoko 5:2 (4:1), sędzia p. *Strączek pokrzywdził gości*, ale w Warszawie winni oni byli być zadowoleni z wyniku, gdyż „Polonia” miała możliwość uzyskania zwycięstwa, dzięki rzutowi karnemu, którego nie wyzyskał jednak Odrowąż. — Końcowy zatem wynik 2:2 był dla gości, prowadzących do pauzy 2:0, wedle prze-

uprzednio kilka klubów ligowych wielkie starania. W końcu „Ruch” wyszedł z tych „zawodów” *zwycięzcą*. Na meczu zaś „Polonii” próbowano nowego obrońcę *Praskiego* w miejsce Szczepaniaka. Ten debiut był *mniej fortunny*, gdyż zawodnik ten zdobył także bramkę, ale „samobójczą”.

W końcu warto nadmienić, iż po meczu „Jugosławja” zaprosiła „Polonję” na zawody do Belgradu.



Fragmēt z meczu Polonia—Jugosławja, pod bramką drużyny jugosławińskiej.



Zwycięzca Jugosławji, drużyna Ruchu.



Fragmēt z meczu Ruch—Jugosławja, kiedy Wilimowski (drugi od prawej) czeka na błąd bramkarza gości.

Fragmēt z meczu „Ruch” — „Jugosławja”, kiedy Wilimowski (drugi od prawej) czeka na błąd bramkarza gości.

Przed meczem Polonia—Jugosławja nastąpiła wymiana proporczyków, na lewo w czarnej koszulce reprezentacyjnej obrońca Polonii, Szczepaniak, kapitan drużyny.



REDAKCJA

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR
MARJAN DĄBROWSKI
RED. ODP. Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.

KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY — PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy à 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” w Krakowie, pod zarządem Franciszka Czajki.

KTO WEJDZIE DO LIGI?



Jeszcze jest nieco za wczesnym stawianiem takiego pytania, bo walki grupowe są dopiero na ukończeniu. Ale dotychczasowe wyniki i przebieg zawodów pozwalają przynajmniej w drobnej części scharakteryzować siłę rywali w poszczególnych grupach.

Przedewszystkiem niedzielne wyniki w dwu grupach rzuciły spory snop światła na skomplikowaną dotychczas sytuację. I tak w grupie pierwszej mistrzem jest już właściwie „Union-Touring”, któremu tylko teoretycznie grozić może jeszcze tylko warszawska „Legja”. Łodzianie kroczą w tym roku od zwycięstwa do zwycięstwa i kto wie, czy w finale nie odegrają poważnej roli. Ich udział w Lidze w szczególności w razie ewent. niepowodzeń ŁKS, byłby dla Łodzi i jej piłkarstwa konieczną rekompensatą.

Najmniej chlubną rolę odegrała tu lubelska „Unja”, co niezbyt pochlebnie świadczy o poziomie piłkarskim Lublina, który od tylu lat nie może wychować sobie odpowiednio silnego reprezentanta.

Walka w drugiej grupie rozstrzygnie się meczem między poznańską „Legją” a świętochłowskim „Śląskiem”. Odbędzie się on w Poznaniu, co zmniejsza nieco szanse Ślązaków, którym ekstraklasa już

nie jest dziwna. Natomiast Legja od 12 lat za każdym niemal razem kołocz się do bram Ligi, ale nadaremnie.

W trzeciej grupie sytuacja wygląda na rozstrzygniętą, aczkolwiek ną jeszcze nie jest. Wprawdzie „Garbarnia” odsadziła od siebie porządnie „Dąb”, ale pozostały jej dwa ciężkie wyjazdy, jeden do Lwowa do „Czarnych”, którzy mogą przy szczęśliwej konjunkturze jeszcze odegrać pewną rolę, oraz wreszcie do Stanisławowa do „Rewery”, liczącej w swych szeregach ambitnych zawodników, którzy szczytą się dobrymi wynikami nawet z czołowymi zespołami Polski uzyskanymi.

Wreszcie czwartą grupę ocenia ogólnie, jako grupę „dostawców” punktów. Ktokolwiek wyjdzie tu zwycięzcą, to w pozostałych okręgach typuje się go, jako dostarczyciela punktów. Czy nie jest to przesadą — okaże przyszłość.

W tej grupie wyglądają na najsilniejsze zespoły PKS z Łucka i WKS z Grodna.

Poniżej tabele, ilustrujące obecny stan walki w zawodach grupowych o wejście do Ligi.

I. GRUPA.

Fragment z meczu Garbarnia—Dąb w Krakowie, kiedy Krzemień (w białej koszulce) atakuje bramkarza gości, Pawłowski.	Nazwa klubu	gier	pkt.	st. br.
	1) Union Touring	4	8:0	14:3
	2) Legja Warszawa	4	4:4	7:10
	3) RKS Zagłębie	4	3:5	9:10
	4) Unia Lublin	4	1:7	5:12

II. GRUPA.

1) Śląsk	3	4:2	9:3
2) Legja Poznań	2	3:1	5:4
3) Gryf Toruń	3	1:5	4:11

III. GRUPA.

1) Garbarnia	4	6:2	17:10
2) Czarni	4	4:4	5:7
3) Dąb Katowice	4	3:5	11:9
4) Rewera	4	3:5	4:11

IV GRUPA.

1) PKS Łuck	4	6:2	12:4
2) WKS Grodno	4	6:2	11:8
3) Pogoń Brześć	4	3:5	8:11
4) Malkabi Wilno	4	1:7	1:9



Mistrzowska drużyna Pomorza, „Gryf” z Torunia.



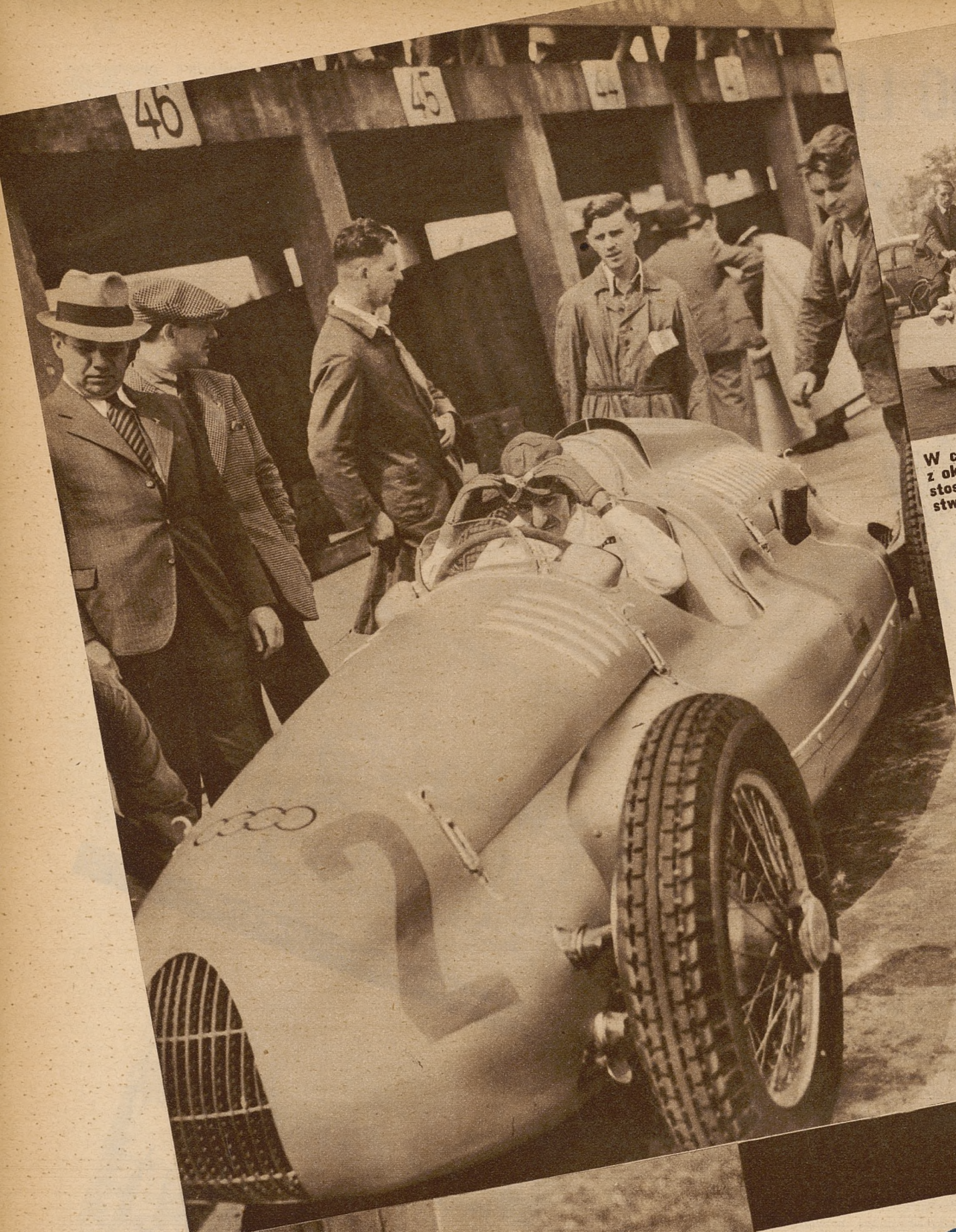
Mistrz Ligi śląskiej, „Śląsk” (Świętochłowice).



Mistrz okręgu Lwowskiego, Czarni ze Lwowa.



Mistrz okręgu łódzkiego Union-Touring, który zdobył mistrzostwo grupowe w walkach o wejście do Ligi.



W czasie rewji kolarskiej, zorganizowanej w Paryżu z okazji „Tour de France”, pokazywano praktyczne zastosowanie nowoczesnego roweru. Oto młode małżeństwo udaje się na wycieczkę, wioząc w przyczepce dziecko.

Słynny kierowca włoski Nuvoletti, który miał się wycofać zupełnie z życia sportowego, zjawiał się tymczasem na wozie „Auto-Union” na zawodach samochodowych o „Wielką Nagrodę Niemiec”, zdobywając czwarte miejsce.



Czołowa zawodniczka tegorocznych Narodowych Zawodów Strzeleckich, p. Heyduk Kieresińska (Z. S. Kraków), która zdobyła m. in. pierwsze miejsce w strzelaniu z karabinka sport. dow. na 50 m do tarcz.



Komandor raidu ślizgowców Warszawa—Gdynia, kpt. Jesionek na trasie.